



FIRST
position
DIRTY DANCING #1

NEW YORK TIMES BESTSELLING AUTHOR
MELODY GRACE

First Position

Melody Grace

Tłumaczenie to, w całości należy do autora książki, jako jego prawa autorskie. Tłumaczenia są tylko i wyłącznie materiałem marketingowym służącym do promocji danego autora. Tłumaczenia nie służą do otrzymywania korzyści materialnych.

Nie wyrażam zgody na rozpowszechniania tego tłumaczenia!

Tłumaczenie nieoficjalne:

RebelliousGirl

Spis treści

<i>Raphael</i>	4
<i>Jeden</i>	6
<i>Dwa</i>	9
<i>Trzy</i>	14
<i>Cztery</i>	19
<i>Pięć</i>	23
<i>Sześć</i>	28
<i>Siedem</i>	23
<i>Osiem</i>	39
<i>Dziewięć</i>	48
<i>Dziesięć</i>	53
<i>Jedenaście</i>	60
<i>Dwanaście</i>	61
<i>Trzynaście</i>	67
<i>Czternaście</i>	76
<i>Raphael</i>	80

Raphael

Kobieta tańczy w ten sam sposób co się pieprzy.

Miękko i nieśmiało; zwinnie i wdzięcznie.

Lub dziko. Namiętnie.

Bez żadnych ograniczeń.

To nie tyczy się tylko kobiet. Jeśli chcesz się dowiedzieć, jaką robotę wykonuje mężczyzna między prześcieradłami zaciągnij go na parkiet. Dowiedz się wszystkiego, co potrzebujesz wiedzieć. Jego wytrzymałość, jego rytm, powolne ruchy bioder. Niektórzy ludzie rodzą się z tym, inni uczą się przez lata wnikliwej analizy.

A tancerze? Pieprzyśmy najlepiej ze wszystkich.

Nasze ciała są naszymi instrumentami i używamy ich w symfonii czystej przyjemności. Wiemy, jak daleko cię pchnąć, abyś była zdyszana tempem prawdziwej sztuki. Wzlot i upadek, które sprawią, że będziesz błagała o litość; ból satysfakcji, gdy dajemy ci to ostro i mocno.

Taniec jest najwyżej w zmysłowej przyjemności, ponadczasowym erotycznym rytuałem, który nie potrzebuje słów.

Myślałem, że wiem, jak to jest tańczyć z wykwalifikowanym tancerzem, kobietą, która może się dopasować do każdego mojego kroku. Mojej przejażdżki.

Mojej pasji.

Potem poznałem ją.

Każdy krok, który bierze kojarzy mi się z dziką, ciemną fantazją w moim umyśle. Każde kołysanie tych bioder żąda satysfakcji. Moje ręce na jej ciele. Jej usta rozchylone w słodkim tchnieniu uwolnienia. Z łatwością rozkładając jej słodkie uda i zanurzając się głęboko w środku niej, cał po wygłodniałym calu.

Jej niewinność jest odurzająca. Moja żądza jest dzika. Pierwotna.

Oglądając jej taniec, trzeba znosić męki prawdziwej pokusy.

Ona będzie moja

Jeden.

Annalise

Jestem na pięknym placu w środku Rzymu, wpatrując się w najpiękniejszą fontannę, jaką kiedykolwiek widziałam, kiedy to we mnie uderza: sądzę, że właśnie popełniłam największy błąd w swoim życiu.

Wokół mnie, reszta mojej tanecznej drużyny, szczęśliwie robi zdjęcia widoków, ale kiedy patrzę na wodę, wszystko co widzę, to nieprawdopodobne zadanie przede mną. Dwa miesiące tańca, jakiego nigdy wcześniej nie tańczyłam. Dwa miesiące, aby ocalić moją karierę, zanim zakończy się na dobre.

Może powinnam po prostu wrócić do domu.

Nie. Zatrzymuję te myśli samobójcze. Nie ma sposobu, żebym kiedykolwiek wróciła do domu.

To była rzecz na ostatnią chwilę. Wróciłam do domu, aby znaleźć moją mamę przeciągającą moje walizki z magazynu ze zdeterminowanym wyrazem twarzy. – Ktoś wpadł z firmy objazdowej – wyjaśniła. – Pociągnęłam za sznurki i załatwiłam ci miejsce. Wyjeżdżasz jutro do Rzymu.

Rzym?

Popatrzyłam na nią. – Nie rozumiem.

- Tańczyłam solo, kiedy byłam w twoim wieku – Mama przypomniała mi, jakbym jeszcze tego nie wiedziała. – *Czarny Łabędź, Coppelia...* Ale ty nadal jesteś w corps de ballet – powiedziała, odnosząc się do najniższego szczebla grona bezimiennej, anonimowej grupy, która tańczy za głównymi gwiazdami, z dala od reflektorów.

Nie ma nic złego w tym, gdzie każdy z tancerzy zaczynał. Wystraszyłam się w dniu nadejścia listu. Byłam przyjęta do American Ballet Company, najbardziej prestiżowej grupy tanecznej w Nowym Jorku. Cała moja ciężka praca, lata treningów i wyrzeczeń, opłaciły się. Może teraz, mama wreszcie da mi spokój.

Mogłabym sprawić, że byłaby ze mnie dumna.

Ale błysk członkostwa szybko zniknął. Wkrótce, po prostu jedna ekipa nie wystarczała. Chodziło o wspinanie się do góry, zostanie zauważoną, wygrywanie solówek i większych ról. Cięższe szkolenia, bardziej zacięta rywalizacji. W ubiegłym roku, czułam się, jakbym biegała na bieżni, ciągle poruszała się szybciej: pracując ciężiej, po prostu utykając w jednym punkcie.

- Staram się, Mamo – protestowałam. – Widziałaś, jak ciężko pracowałam.

- Nie wystarczająco. – Obdarowała mnie zimnym spojrzeniem. – Byłaś w studio do późna tylko cztery noce w tym tygodniu. Kiedy byłam w twoim wieku tańczyłam co noc, aż moje palce krwawiły i szłam rano po więcej.

Poczułam pojawiający się rumieniec wstydu, gdy obejrzała mnie od góry do dołu, dodając – I nie myśl, że nie zauważyłam twojej powiększającej się wagi. Musimy cię odchudzić ponownie.

Nie mogę uniknąć dziedzictwa mojej matki. Była jedną z najlepszych *prima balerin* z jej wieku i wciąż ma mnóstwo fanów – i długą listę ludzi, których zdeptała pnąc się do góry.

- Ale o co chodzi z tym Rzymem? – Zapytałam, zdezorientowana.

- Wszyscy najlepsi tancerze zostają tutaj do końca jesieni – Mama dodała zjadliwie. – To jedyny sposób, abyś została zauważona. Inne dziewczyny będą imprezować, bawić się. Możesz ich pokonać. Znaczy, jeśli nie chcesz porzucić wszystkiego, na co tak ciężko pracowałaś.

Przez chwilę rozważałam powiedzenie 'nie'. Prawda jest taka, że nigdy nie byłam pewna czy dłużej tego chciałam – pracy, długich godzin, wszystkich wyliczanych kalorii i braku normalnego nastoletniego życia. Ale wiedziałam, że mogę odpowiedzieć tylko jedną rzecz. – Jestem gotowa – powiedziałam cicho i zaczęłam się pakować.

Ale teraz, tydzień i tysiąc mil później, żałuję, że nie byłam wystarczająco silna, aby powiedzieć prawdę. Ponieważ tu, z dala od moich zwykłych rutynowych wypełnień każdej godziny dnia, nic nie mogę poradzić, że słyszę szepty wątpliwości, które tak trudno utrzymać w ryzach.

Co jeśli nie jesteś wystraszająco dobra?

- Pomyśl życzenie.

Głos przerywa moje myśli i odwracam głowę. Stara Włoszka oferuje pamiątki przechodniom, nosząc stojaki z brelokami i tanią biżuterię.

Patrzę na nią zdeorientowana. Kiwa głową na fontannę, która mieni się od monet świecących w czystej wodzie. – Pomyśl życzenie w Trevi Fountain¹, to zawsze się spełnia.

Wyjmuję Euro z kieszeni.

- Poproś o szczęście i miłość. – Stara kobieta mruga do mnie, a następnie wtapia się w tłum.

Zatrzymuję się, obracając monetę w ręce. Pragnąc szczęścia... Przywdziewam wymuszony uśmiech. Najwyraźniej kobieta nigdy nie spotkała się z baletnicą. My nigdy nie możemy tracić czasu na takie życzenia, nie z życiem, w którym składamy ciężkie ofiary za nas, trenując godzinami każdego dnia, tańcząc, póki nasze palce krwawią a kończyny bolą.

Nie tańczymy by być szczęśliwymi. Tańczymy, bo musimy. To pociąg do czegoś, co nas napędza.

Ciskam monetę w powietrze, obserwując, jak światło słoneczne odbija się na metalu: oślepiający promień w jasnym południu.

Proszę, pozwól mi wygrać solo. Proszę, pozwól mi być wystarczająco dobrą. Proszę, pozwól mi sprawić, żeby była dumna.

Moneta ląduje w wodzie z pluskiem, gubiąc się między monetami, innymi pełnymi nadziei życzeniami.

Ja po prostu modlę się, żeby moje się spełniło.

¹ Największym i najbardziej znana z fontanna Rzymu, położona na skrzyżowaniu trzech dróg, zbudowana w 1735 roku przez architekta Nicola Salvi (1697/51) i ozdobiona przez artystów szkoły Berniniego.

Dwa.

- To tylko ja, czy ci starożytni rzymscy faceci są poniekąd słabą partią? – Moja współlokatorka, Karla, przewija swoje zdjęcia, kiedy czekamy w kolejce, aby wejść do autobusu. Jest moją najbliższą osobą, z którą zaprzyjaźniłam się w grupie, uliczno-sprytna dziewczyna z Chicago, która wytańczyła sobie drogę do pełnego stypendium do szkoły, a następnie do spółki.

- Nie możesz tak mówić! – Śmieję się. – Te rzeczy są relikwiami religijnymi.

- Więc? – Karla się uśmiecha. – Spójrz na niego. – Robi zbliżenie na posąg od Trevi Fountain, wspaniale wyrzeźbionego zapaśnika z dzikim koniem. – Można by pomyśleć, że wślizgnął rzeźbiarzowi pięćdziesiątkę, aby się upewnić, że był, no wiesz, uwieczniony w sposób, w jaki chciał.

- Może spał z żoną artysty, czy coś, i to jest zemsta. – Chichoczę.

Karla uśmiecha się głupkowato. – A może starożytni Rzymianie byli sadownikami, nie tryskającymi...

- Panie. – Przerzywa jej ktoś oczyszczając gardło. Nasza opiekunka, Mademoiselle Ninette, pojawia się za nami, przez co szybko podskakuję. – Wszystko dobrze, Panie? – Domaga się jej grubym, francuskim akcentem.

- Tak, Mademoiselle. – Karla daje jej najlepszy niewinny uśmiech. – Podziwialiśmy rzeźbę. Praca jest wspaniała.

Mademoiselle nie wygląda, jakby nam uwierzyła. – Nie opuszczajcie szeregu – kaszle. – Mamy napięty harmonogram. – Podchodzi do zbierania kilku przybłęd, jej markowy jedwabny szal fruwa w powietrzu za nią.

- Karla! – Wypuszczam chichot, kiedy ona znika. – Wiesz, że wszystko słyszała.

- Och, wyluzuj. – Karla uśmiecha się, wspinając na pokład. Widziałam ją, zdeprawowaną i otoczoną tancerzami w ich rajstopach.

- Eww! – Wołam, podążając za nią między siedzeniami. – Nie potrzebuję tego obrazu w mojej głowie.

- A wiesz, co mówią o tancerzach, nawet tych starych. Że elastyczność nie przemija! – Karla daje mi nikczemny uśmiech. – Wystarczy, że zapytasz swoją matkę.

- Podwójne eww! – Wołam, wpychając ją na wolne siedzenie i wsuwając się obok niej. – Nigdy nie mów o mojej matce i... *tym*. Po prostu, nigdy!

Karla śmieje się siadając na miejscu i wyciągając swój przewodnik po Rzymie. – Co następane? – Pyta przeglądając książkę.

- Koloseum – odzywa się inny głos. Rosalie, nasza trzecia współlokatorka, wystawia swoją głowę nad tylnym siedzeniem. Trzyma notes i mapę, jej długi miedziany warkocz już rozplata się przez jesienny wiatr. – Potem Hiszpańskie Schody, Forum² i St. Peter.

- W jeden dzień? – Wołam. Rosalie już wymieniła każdą większą atrakcję turystyczną w mieście. – Myślałam, że będziemy mieć jakiś czas na spacer, wiesz, prawdziwe zwiedzanie.

Rosalie wzrusza ramionami. – To nie ja ustalam zasady, tylko zmagalam się z kserokopiarką, aż mam wytatuowany stały atrament na moich rękach. – Pokazuje nam ślady, jej ramiona są w połowie zamazane. Mimo, że ma dziewiętnaście lat, podobnie jak my i część grupy, Rosalie nie tańczyła *arabesque* w jej życiu. Jest tu jako cierpiąca asystentka Mademoiselle, biegając za nią w każdej minucie.

- Mam trochę Oxyclean'u w pokoju. – Oferuję. – To zmyło smugi z czubków moich butów, więc może warto byłoby spróbować.

- Albo twoja skóra będzie się odklejać. – Karla dodaje. – W każdym razie to pomoże usunąć te znaki.

Rosalie się śmieje. – Dzięki. Wezmę to pod uwagę. – Potem, jakby Rosalie miała szósty zmysł, odwraca się do przodu autobusu. Dwie sekundy później rozbrzmiewa głos Mademoiselle.

² (w starożytnym rzymskim mieście) plac targowy publiczny lub wykorzystywany do działalności sądowej i innych.

- Rosalie? Gdzie jesteś?

- Wracam do pracy – mówi ze smutnym uśmiechem. – Niektóre z nas nie mają tyle szczęścia, aby dostać wolny dzień.

- Rosalie!

To sprawia, że posłusznie idzie na przód autobusu, właśnie kiedy silnik się uruchamia, a autobus odjeżdża. Rosalie traci równowagę przez nagły ruch i leci na najbliższe osoby.

- To oczywiste, kto tutaj nie jest tancerzem. – Dziewczyna, Lucia, popycha Rosalie do pionu, krzywiąc się. – Może powinnaś udać się na lekcje, aby dowiedzieć się czegoś o wdzięku.

- Możesz sobie mówić – Karla krzyczy między siedzeniami. – To nie ty byłaś tak oszołomiona obrotem *fouettes*, że zwymiotowałaś całkowicie przed reżyserem?

Lucia rzuca piorunujące spojrzenie. Rosalie się rumieni i pędzi na przód.

- Ona jest taką suką – mruczy Karla.

- Tak, ale jej wielkie *jetés* rzuca na nas wszystkich haniebnie światło. – Obserwuję jak Lucia podłącza swojego iPod'a i garbi się nisko na fotelu, ostentacyjnie ignorując przemijające w oknach piękne miasto. Jest Włoszką i nie przegapiła szansy, aby nam o tym przypomnieć, nagromadzając pogardę dla naszych akcentów i nieentuzjastycznych próśb typu 'uno espresso, per favore.' – Myślisz, że dostanie solówkę?

Karla gryzie wargę. – Są tylko cztery obejścia.

- Będziesz mieć jedno – mówię. Karla się nie zgadza. To nie ego, to prosty fakt: jest jedną z najlepszych tancerek w grupie. Chciałabym być tak odważna jak ona, w życiu jak i w tańcu.

- Tak więc, pozostają trzy... - Oglądam się po całym autobusie na pozostałych członków i upewniam się, że mój głos jest cichy. – Julia miała to zwichnięcie – mruczę pełna nadziei, widząc jedną z najlepszych tancerek rozmawiającą z przyjaciółmi na przodzie.

- Ale już z nią lepiej – Karla daje mi sympatyczny uśmiech. – Widziałam ją na próbach przed wyjazdem. Reżyser powiedział, że była obiecująca.

Biorę wdech. Pochodząca od reżysera, to hojna pochwała.

Obie milkniemy na resztę podróży, wszystkie nasze wcześniejsze żarty zostały zapomniane. Jeśli chodzi o balet, nie ma miejsca na zabawę. Z pełną grupą osiemdziesięciu tancerzy wszyscy wiemy, że tylko garstka z nas skończy jako ci główni, tańcząc wielkie role, a z tego, może jedno albo dwa pokolenia staną się *prima ballerinami*, najlepsi z najlepszych, chwaleni i uwielbiani przez wszystkich.

Słowa mojej mamy ponownie odbijają się echem. Ma rację, kiedy miała dziewiętnaście lat była już wschodzącą gwiazdą w grupie, oczarowując publiczność jej solówkami i znakomita formą. Czasami czuję się szczęściarą mając matkę, która może zrozumieć tak dobrze moją pasję. Nie pyta, kiedy spędzam trzy godziny ćwicząc moją szeregową *arabeskę*, albo mówi, że to wyglądało dla niej dobrze, jak inne rodziny tancerzy. Oni po prostu wzruszają ramionami i uśmiechają się zdezorientowani, bijąc brawo na wyczyny ich dziecka, ale moja mama zostawała ze mną w naszym przekształconym w studio domu, krytykując mnie znowu i znowu, aż stałabym się doskonała.

Ale potem, w innym czasie, czuję jakby ciężar jej dziedzictwa mnie miażdżył, pchając w dół tak mocno, że ledwo mogę oddychać. Jak ja mam kiedykolwiek żyć z tym w zgodzie? Nawet dorównać jej umiejętnością i talentowi, nie mówiąc już o znalezieniu sposobu, aby rozwinąć swój własny styl.

Powinnam być pewna, tak pewna, że mogę odnieść sukces, ale coraz więcej słyszę podniesionych szeptów, szydzących ze mnie i moich własnych ograniczeń. Faktem jest, że życie zawodowe tancerki jest krótkie. Większość osiąga szczyt w późnych nastoletnich latach lub na początku lat dwudziestych, w momencie kiedy mają po dwadzieścia pięć lat ich ciała nie mogą się dłużej utrzymać. To jest małe okno i w tym momencie jest we mnie, ale ledwie cokolwiek na to wskazuje.

- Hej, będzie dobrze.

Muszę pokazywać moje obawy, ponieważ Karla ściska moją rękę. – Julia nie jest muzykalna, a Lucia może wykonać skok, ale jej oporowa występ będzie po chwili niedbały. Masz zaklepaną solówkę.

- Dzięki. – Wymuszam słaby uśmiech. – Ale dość o tym. To jest nasz dzień wolny, nie powinniśmy być prześladowane przez balet.

Karla patrzy na mnie, a potem obydwie wybuchamy śmiechem. – W porządku – poprawiam się chichocząc. – Powinniśmy *spróbować* przestać martwić się o balet.

- Mogę myśleć o doskonałym szaleństwie. – Karla pokazuje przez okno, gdzie grupa włoskich facetów czeka na przejście na światłach. – Uwielbiam lokalny widok!

Trzy.

Naszym następnym przystankiem jest Panteon, ogromna stara katedra z kopulastym dachem i wymyślnymi kolumnami.

- Och, spójrz na ten plac! – Wypuszczam oddech, wysiadając z autobusu. Kościół znajduje się na niewielkim placu, budynki pokryte są całkowicie wyblakłą terakotą i ciemnozielonymi okiennicami, odbijając złocisty kolor popołudniowego słońca. – Czy to nie jest piękne?

- Pyszne – mruczy Karla, a gdy się odwracam, widzę ją wpatrującą się w naszego najnowszego przewodnika, dwudziesto-kilku letniego mężczyznę, który właśnie rozmawia z Mademoiselle.

Mrużę oczy rozbawiona. – Ogarnij się, dziewczyno.

- Hej, wolno mi patrzeć. – Karla robi ukradkiem jego zdjęcie. – To nie tak, że zrobię coś więcej przy tej godzinie policyjnej, którą mamy. Szczerze mówiąc – wzdycha – czuję się, jakbym znów wróciła do szkoły z tymi wszystkimi zasadami Mademoiselle.

Kiwam głową, nawet jeśli nigdy nie chodziłam do prawdziwej szkoły. Mama zapisała mnie do specjalnej akademii sztuki scenicznej, więc moje treningi baletu nie byłyby przerwane. Dostałam GED³, a następnie dwa lata temu dołączyłam do akademii, nawet bez ceremonii ukończenia szkoły. – Byłoby miło mieć trochę czasu wolnego – zgadzam się. – Myślałam, że będziemy zwiedzać, ale ona zaplanowała każdą minutę naszego pobytu wraz z przerwami na toaletę!

- Nadal możemy zobaczyć to wszystko – wskazuje Karla. – Mam na myśli, to nie jest tak, że będziemy mieć czas, aby obejrzeć tych wszystkie rzeczy na raz, kiedy będziemy mieć próby. Zabrali nam swobodę w tym tygodniu!

Ona kieruje się do wnętrza za innymi, ale ja pozostaje na placu, odwracając moją twarz do słońca. Rozmowy ludzi z zagranicznymi akcentami otaczają mnie, przez co czuję się dziwnie zagubiona. Nasz pierwszy wolny dzień,

³ General Educational Development, odwołując się do systemu standaryzowanych egzaminów uprawniających tych, którzy je zdają do otrzymania poświadczenia za równoważne ukończeniu liceum.

odkąd przyjechaliśmy i nie słyszałam żadnego pojedynczego włoskiego akcentu: wszystkie główne turystyczne obiekty są zapchane zwiedzającymi, podobnymi do nas.

- Przepraszam, czy mogłabyś zrobić nam zdjęcie? – Pyta Amerykańska para, wyciągając do mnie swój aparat.

- Jasne. – Ustawiam wizjer tak, aby złapać kościół za nimi. Wyglądają na bardzo szczęśliwych z owiniętymi wokół siebie ramionami, tak bez troski. Klikam. – Proszę bardzo.

- Dzięki, kochana. Czy to nie jest wspaniałe? – Mówi rozpromieniona. – Takie Włoskie!

Uśmiecham się i kiwam głową, ale nie mogę nic poradzić na to, że czuję ukłucie żalu. My tak szybko wsiadamy i wysiadamy z autobusu na przystankowej wycieczce Mademoiselle, że nie miałam szansy złapać oddechu i po prostu poznać miasta. Posagi i zabytki są piękne, jasne, ale część mnie chce uciec na moment od tłumów i doświadczyć tego prawdziwego Rzymu.

Dołączam się do innych i idę do wnętrza wielkiej katedry, kiedy słyszę słaby wybuch muzyki, dryfujący z jednej strony ulicy.

Zatrzymuję się. Dźwięk jest bardzo słaby, ale mogę go rozpoznać, głęboki bas i niektóre klasyczne dźwięki smyczka. Dziwna mieszanka starych i nowych stylów łapie mnie z zaskoczenia, dziki, oddzielony od innych rytm, za którym podążam, zanim w ogóle zdaję sobie sprawę, gdzie mnie moje nogi niosą. Spoglądam z powrotem na moją grupę, ale są już w środku, z dala od mojego wzroku. Dopiero przyjechaliśmy, argumentuję sobie. Mam trochę czasu. Tak długo, jak wrócę zanim autobus odjedzie, nikt nawet nie zauważy, że odeszłam od grupy.

Poza tym, zbuntowany głos dodaje. Karla miała rację: nie jesteś na szkolnej wycieczce. Masz dziewiętnaście lat, jesteś niemal dorosła. Złam zasady raz w życiu.

Dokładnie sprawdzając nazwę ulicy, wyrzeźbioną na kamiennym afiszu, nurkuję w dół wąskiego, krętego przejścia i kieruję się w stronę muzyki. Staje się coraz głośniejsza, jak idę brukowaną uliczką, póki nie pojawia się na innym

pięknym, starym, czworokątnym *placu*. To jest długi, podłużny kształt, otoczony ciekawymi kawiarniami i wijącymi kwiatami z donic balkonowych powyżej. To jest tak urocze, jakby widokówka budziła się do życia, tętniąca w centrum działalności pod bezchmurnym jesiennym niebem. Muzyka tutaj jest głośniejsza i widzę tłum ludzi zbierający się wokół czegoś, więc toruję sobie drogę przez zbiorowisko, aby zobaczyć co się dzieje.

Oni tańczą.

Jest to grupa ulicznych artystów robiących pokaz. Wygospodarowali sobie obszar w środku tłumy, podłączyli głośniki pod czyjegoś iPod'a, a teraz, kiedy patrzę, trzech facetów kończy algorytm w stylu hip-hop'owym, robiąc salto w tył przy aplauzie obserwujących ich ludzi.

Śmieję się zaskoczona. To wydaje się dziwne, patrzenie na nich tańczących tak nowoczesne kroki w cieniu półwiekowej klasycznej fontanny, ale nie mogę nic poradzić na mój zachwyt ich entuzjazmem. Są dobrzy, aż nazbyt; nie jestem ekspertem od tego rodzaju tańca, ale widzę ostre ruchy w ich rutynie, jak efektowne sztuczki są zakorzenione w prawdziwej technice i umiejętnościach. Choreografia może być wykorzystana do teledysku, albo jakiegoś filmu, nie tylko tutaj, na ulicy, aby zarobić kilka Euro.

Utwór się kończy i wybucha burza oklasków, dopinguję ich wraz z resztą tłumy. Trzej faceci się kłaniają, a następnie przygotowują prowizoryczny parkiet taneczny do kolejnego występu. Sprawdzam mój zegarek, zastanawiając się czy mam jeszcze czas, aby zobaczyć kolejny taniec. Może powinnam już wracać...

Następuje nowa seria dźwięków muzycznych, pulsujących i dzikich, i nagle moje myśli blakną, znikając całkowicie, jak słońce podczas zaćmienia.

Widzę *jego*.

Stoi gotowy, czekając na swój występ, jego ciało jest dumne i wygięte w łuk, a ramiona podniesione. Jest też dziewczyna czekająca obok niego, jego partnerka, ale moje oczy są wyłącznie na nim.

Boże, on jest wspaniały. Ciemne kręcone włosy, opalona skóra i przeszywające niebieskie oczy, które wydają się błyszczeć naprzeciw złocie jego skóry. Jest ubrany w wykrochmaloną białą koszulę i eleganckie spodnie, które

są dopasowane do rękawiczek. Zasysam oddech w moje płuca i czuję dreszczyk emocji przechodzący przeze mnie, uczucie nigdy wcześniej mi nieznanе: przewidywanie, kiedy wiem, że coś ważnego ma się wydarzyć. Coś zmieniającego życie.

I wtedy zaczyna tańczyć.

Drogi Panie...

Przysięgam, czas się zatrzymuje, kiedy oglądam jego ruchy. To coś, czego nigdy wcześniej nie widziałam: część łacińskiego tańca balowego, część tańca ulicznego, część nowoczesnego i współczesnego. A wszystko to jest niszczycielskie.

Patrzę zdziwiona, jak gra w złą grę ze swoją partnerką: przyciągając ją, odsuwając, podnosząc ją bez wysiłku, jakby była wypełniona tylko powietrzem. Jego ruchy są odważne, dominujące.

Seksowne jak cholera.

Nie ma taniego szlifowania lub tandetnych pchnięć, ale jakoś każdy krok emanuje zmysłowością. To jest tak intymne, że rumienię się, czując jak moje ciało reaguje na rozgrywającą się przede mną scenę. Jego ręce ślizgają się po jej ciele, i wyobrażam sobie je na mnie; zaciskające się mocno na mojej talii, następnie delikatnie puszcza moje ramię, kiedy się okręca.

Mój oddech staje się płytki. Drzę, czując jak moje sutki się naprężają. Zaciskam uda okryte dżinsami.

Nie mogę w to uwierzyć, ale jestem coraz bardziej nakręcona: oglądając ich taniec na środku zatłoczonego placu.

Co ty wyprawiasz? Karcę siebie, starając się stąd odejść. Ale nie mogę oderwać wzroku. Zatrzymuję się, obserwując i przyjmując historię o miłości i zdradzie, którą opowiadają swoimi ciałami, aż w końcu okręca ją jeszcze raz, a potem przyciąga ją z powrotem; pochylając ją tak nisko, że jej włosy dotykają ziemi.

Zastygają tak, utrzymując pozę. Jest cisza, tak nieskalana, że można w tym momencie usłyszeć muchę, aż w końcu on podnosi głowę i rozgląda się po placu.

Nasze spojrzenia się spotykają.

To tylko ułamek sekundy, kiedy tamte przesywające niebieskie oczy wpatrują się w moje, ale czuję jak ten moment przeciąga się przez wieczność. Jego wzrok przenika wewnątrz mnie, każdy nerw i zmysł jest pobudzony, jakby substancja wybuchowa i on w płynnej iskrze, tańczyły w moim krwioobiegu.

Pojawia się pragnienie tak silne, że tracę oddech.

A potem grzmot oklasków przełamuje czar i zdaję sobie sprawę, że wciskam paznokcie w moje dłonie, z trudem łapiąc powietrze.

Kim jest ten facet?

Cztery.

Wracam do rzeczywistości i uświadamiam sobie, że tłum się rozprasza. Niektórzy tancerze zbierają monety, więc znajduję banknot o nominale dziesięciu Euro i ciskam go do kapelusza, kiedy to do mnie dociera: to jest dużo, ale zasługują na to.

Chowam mój portfel z powrotem do torebki, gdy słyszę dzwony kościoła po drugiej stronie placu. Cholera! Byłam tu dwadzieścia minut. Każdy już dawno wrócił do autobusu – jeśli jeszcze w ogóle nie odjechali!

Nagle ktoś mocno mnie szturcha. Prawie straciłam równowagę, a kiedy walczę o utrzymanie się w pionie, czuję gwałtowne szarpnięcie paska mojej torebki. Następnie ona znika.

- Stój! – Krzyczę , oglądając się wściekle dookoła. Wtedy go widzę: chłopak w czapce bejsbolowej biegnie sprintem przez tłum, ściskając przy boku moją torbę.

- Moja torba! – Wołam. – On ukradł mi torebkę!

Strach przepływa przeze mnie. Wszystko w niej mam: moje pieniądze, karty kredytowe, paszport.

O Boże, mój paszport.

Zaczynam za nim biec, przeciskając się przez ludzi, ale on jest zdecydowanie za szybki. – Złodziej! – Wołam ze złością. – Zatrzymajcie złodzieja!

Potem dostrzegam przebłysk ruchu: ktoś jeszcze biegnie przez tłum. Kiedy złodziej dociera do końca placu jego nowy ścigający popycha go mocno, przyszpilając do ziemi.

Docieram do nich bez tchu, kiedy mój zbawca stawia na nogi faceta i wyrzywa mu torbę.

- Wierzę, że to jest twoje. – Głos ma niski, obszuty włoskim akcentem. Potem się odwraca i odnajduję parę znajomych niszczycielskich niebieskich oczu płonących naprzeciwko moich.

To on.

Ten wcześniejszy tancerz, facet przez którego zabrakło mi tchu. On jest jedynym, który przyszedł mi z pomocą.

Biorę z powrotem moja torebkę, dociskając ją do piersi bez żadnego słowa. Z bliska dostrzegam, że ma średnio dwadzieścia pięć lat, być może, z nuta seksownego ciemnego zarostu na rzeźbionej linii szczęki. Ma na sobie tą samą białą koszulę i eleganckie spodnie z występu, a z bliska jego ciało jest barczyste i muskularne.

Czuję kolejny przyptyw pożądania. Jest w nim coś przytłaczającego, czysta fizyczna obecność, której nie da się zaprzeczyć. Jestem przyzwyczajona do gibkiego ciała tancerzy, nie do napiętych mięśni i oczywistej siły.

Potrafiłby mnie łatwo podnieść.

Albo przyszpilić pod sobą...

Zdaję sobie sprawę, że on wciąż mówi. – Co chcesz z nim zrobić? – pyta, wskazując na złodzieja. Mogę zadzwonić po *carabinieri*. Policje.

Patrzę w dół. Czapka złodzieja spadła podczas szarpaniny, osłaniając twarz. Przybliżyłam się. To tylko chłopiec, najwyżej piętnaście lat, płaczący teraz na ziemi.

- Nie, jest w porządku. – Nagle uderza we mnie sympatia. Biedny dzieciak patrzy przerażony, czekając na moja decyzję. – Tak długo, jak nie zrobi tego ponownie.

Mężczyzna pociąga dziecko na nogi, mówiąc do niego ostro w języku włoskim. Dzieciak jąka się i stanowczo potakuje. Potem jest puszczony i wtapia się w tłum.

- Przepraszam – mówi wybawca, odwracając się do mnie. – Wiele kieszonkowców używa naszych występów jako przykrywek do kradzieży, gdy ktoś odwraca uwagę.

- Wiem dlaczego – zaczynam paplać. – Byłeś niesamowity... To znaczy, nigdy nie widziałam nic podobnego. Co to było?

Przestań, Annalise! Nakazuje sobie. Przestań gadać, jak idiotka.

Piękne usta mężczyzny skręcają się w rozbawieniu. – Różne rzeczy. Trochę flamenco, tango, taniec nowoczesny... zależy, gdzie mnie muzyka poniesie.

Mrugam oszołomiona widokiem jego uśmiechu. Drogi Boże, ten facet mógłby zatrzymać czas tylko jednym spojrzeniem. – Więc, dziękuję ci – mówię bez tchu. – Za uratowanie mnie. Mam na myśli, moja torebkę. Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła. To mam na myśli – poprawiam, rumieniąc się.

Przestań natychmiast!

- Annalise!

Słyszę krzyk, jakby z daleka, ale jestem tak pochłonięta tym dziwnym spotkaniem, że nie rejestruję mojego imienia, póki nie czuję ostrego szarpnięcia moim ramieniem. To Karla, wyglądająca na spanikowaną.

- Gdzieś ty do cholery się podziewała? – Domaga. – Jesteśmy wszyscy w autobusie, a Mademoiselle odgraża się, że – Och, *witam...* -Zauważa mężczyznę za mną.

- Ktoś ukradł mi torebkę. – Wyjaśniam. – Ten facet pomógł mi ją odzyskać.

- Raphael. – Przedstawia się, wyciągając rękę do wstrząśniętej Karli. Potem odwraca się do mnie. – To była przyjemność cię spotkać.

- Cześć – wypuszczam oddech, łapiąc jego rękę. Jego dotyk jest gorący, a jego uchwyt stanowczy. Drzę, moje serce kołacze. – Jestem Annalise. Jeszcze raz dziękuję.

Raphael przytrzymuje moją rękę trochę dłużej, a następnie uwalnia ją, jego palec wskazujący przesuwając się po długości mojej dłoni tak miękko, że przechodzi mnie dreszcz.

Dogi Boże, co się dzieje? Mogłabym się stopić właśnie teraz, na tym chodniku, a wszystko co zrobił, to uściskał moją dłoń.

- Nienawidzę przerywać zabawy – Karla wygląda na rozbawioną. – Ale poważnie, Mademoiselle zaraz straci swoje gówno.

- Och! – Wołam, rzeczywistość w końcu przebija się przez moje zamglone pożądanie. – Musimy iść!

Robię krok do tyłu, ale Raphael łapie z powrotem moją rękę. – Zaczekaj. – Przytrzyma mnie w miejscu, sięgając do skózanego plecaka, który ma zawieszony na ramieniu. – Jest impreza jutro wieczorem, w dzielnicy Trastevere. Przyjdź.

Wkłada ulotkę do mojej dłoni, a jego oczy ciągle wpatrują się w moje. Czuję jak jego spojrzenie przeszywa mnie na wylot, co wywołuje napięcie między moimi udami.

- Anna! – Karla szarpie mnie z drugiej strony.

- OK. – Moja głowa się obraca. – Może.

Karla odciąga mnie, zanim mogę wypowiedzieć inne słowo. Spoglądam do tyłu na tłum i widzę go wciąż stojącego, obserwującego jak odchodzimy.

Raphael.

Czuję jego wzrok na mnie, długo po tym, jak odwracam się i w pośpiechu podążam za Karłą ku gniewnemu obliczu Mademoiselle. Tej nocy, kiedy zasypiam, śnię tylko o nim: tańczącym samotnie na księżycowym placu, jego ciało rozmyte od perfekcyjnych ruchów, oczy płonące surową pasją.

W moim śnie, bierze mnie za rękę i prowadzi w stronę cieni. Przyciska mnie do ściany, obejmując moje ciało jego wyrzeźbionymi mięśniami, jego dłonie przesuwają się po mojej skórze, pochłania moje usta swoimi...

Budzę się zaczerwieniona i dyszę, moje ciało jest obolałe, żądając uwolnienia.

Raphael. Twarz świętego, ciało grzesznika.

I och, jak bardzo pragnę go znów zobaczyć.

Pięć.

- Musisz iść! – Szept Karli przecina ciszę w sali do prób, kiedy przechodzimy przez poranna rozgrzewkę.

- Shh. – Syczę na nią, rozciągając się. Akompaniator zaczyna grać na fortepianie w rogu, a my wszystkie ustawiamy się w pozycji przy drążku. Studio ma lustra umieszczone wzdłuż jednej ściany, polerowaną miodową podłogę i jasne reflektory nad górze: obecnie żeby ukryć twoje odbicie, ale tancerze są do tego przyzwyczajeni. Badamy własne pozy godzinami, upewniając się, że każda kończyzna jest umieszczona pod odpowiednim kątem przy drążku na wysokości pasa, na którym tancerz baletowy kładzie swoją rękę dla wsparcia podczas ćwiczeń.

- Hej, widziałaś jaki gorący był? - Karla nadal szepcze za mną.

- Ja nawet go nie znam! – Odszeptuję, sprawdzając czy nasz instruktor, Gilbert, jest na drugim końcu sali. – On może być jakimś mordercą z siekierą, albo handlarzem ludzi, rekrutującym Amerykańskie dziewczęta do seksu na telefon!

- Przede wszystkim, byłaś obserwowana w sposób bardzo *do wzięcia*. – Karla odszeptuje. – A po drugie, co z tego? Mogę powiedzieć, że o tym myślisz – Karla ripostuje, podnosząc nogę do drążka i opiera się na niej, aby rozciągnąć się w perfekcyjnej linii. – Praktycznie się dla niego tam rozplątałaś na środku placu.

Rumienię się, wiedząc, że ma rację. Nie myślę o niczym, prócz o Raphael'u wciągu 24 godzin, odkąd go poznałam. Wyobrażając sobie jego twarz, sposób w jaki się poruszał...

Wyobrażając sobie jego ciało dociskające się do ciebie, te biodra wolno kołyszące się naprzeciw twoich.

Moja twarz płonie. Prawda jest taka, że jeśli chodzi o facetów, jestem boleśnie niedoświadczona. Balet był zawsze priorytetem numer jeden w moim życiu; nigdy nie chodziłam na imprezy lub na randki, nigdy nie całowałam się z

żadnym chłopakiem, póki nie skończyłam siedemnastu lat i niezręcznie grzebałam się za kulisami po próbie z tancerzem, który został wyrzucony z grupy tydzień później. Zawsze patrzyłam na dziewczyny jak Karla z zazdrością, które miały swoje życie towarzyskie i jeszcze umieszczały balet na pierwszym miejscu. Ale mama wyraziła się jasno: ofiary, które teraz poświęcam, są tego warte. Później będzie dużo czasu na facetów.

Ale oglądając Raphael'a, czując silne pragnienie, które uderzyło mnie jak tona cegieł, chciałabym mieć większe doświadczenie. To mnie przeraża i emocjonuje, jak szybko mój organizm zareagował na jego taniec. Nigdy nie poczułam takiej chemii jak ta, sposób w jaki wyobrażam sobie wszystkie zakazane rzeczy, które moglibyśmy robić...

Teraz nie mogę myśleć o niczym innym. Przez całą próbę myślałam o zaproszeniu, które tak niedbale mi oferował. Czy miał na myśli zaproszenie mnie, jako konkretne pytanie, czy to był coś w sposób, jak zaprasza wszystkich, wielkie show, a może pewnego rodzaju oszustwo – żeby zarobić trochę pieniędzy na kolejnej turystce?

Do czasu, kiedy kończymy nasze podstawowe procedury jestem bardziej niezdecydowana, niż kiedykolwiek – rozdarta pomiędzy logiką i pragnieniem. Karla jest szalona, nie mogę tak po prostu wędrować nocą po obcym mieście.

Ale jakoś, niewidzenie go, wydaje się równie szalone. Szalone, straszne i złe.

- Zrobmy pięć minut przerwy. – Nasz instruktor, Gilbert, klaszcze w dłonie i kiwa na nas wszystkich, abyśmy usiedli na podłodze. Moje oczy prześlizgują się po grupie, w ciszy przyswajając sobie ich grupy: tancerze, aby przenosić, podnosić lub nas partnerować. Pierwszoroczni początkujący są przeznaczeni do corps de balet. Kathryn Landsdale i Petra Subkov, dwie główne prowadzące, a następnie reszta z nas, żeby walczyć z nimi o te szlachetne solówki. Karla, Lucia, Julia i ja.

- Wiem, że wszyscy czekali, aby usłyszeć o naszym programie – Gilbert porusza się ze spokojem. Zwinny, intensywny mężczyzna po trzydziestce, był jednym z świetnych tancerzy, póki złamanie kostki nie skończyło jego kariery dziesięć lat temu. Potem wyrobił sobie nazwisko w nauczaniu i choreografii.

Wszyscy potajemnie się go boimy. - Tej jesieni, miasto będzie inscenizacja klasycznej scenerii. Będziemy prezentować dobór najlepszych baletów w historii tańca: *Jeziro Łabędzie*, *Giselle*, *Walc Łyżwiarzy* i *Les Sylphide*.

Sala wybucha oklaskami i rozmowami, a ja czuję dreszcz emocji. – Jezioro Łabędzie – wzdycham szczęśliwa, kiedy Karla podskakuje na swoim miejscu.

- *Giselle!* – Ona odpowiada, jej ciemne oczy błyszczą z zachwytu. – Taniec z silnymi uczuciami – Karla mówi o najbardziej popularnym algorytmie w całym balecie, gdzie tragiczna bohaterka, Giselle, jest nabrana na śmierć.

Na twarzach już mamy uśmiechy, pełne wyczekiwania. Dorastałam na balecie, patrząc uskrzydłona jak moja matka sunie po scenie. Zawsze marzyłam o tańczeniu Odette w *Jeziorku Łabędzim*, albo łyżwiarki w *Les Patineur*.

Teraz jest moja szansa, musi być.

- Podejmę moją castingową decyzję w ciągu najbliższych tygodni. – Gilbert kontynuuje. – Ale już teraz mogę powiedzieć, że od każdego z was oczekuję całkowitego zaangażowania. Tańczenie w tej drużynie jest zaszczytem, ale jeśli nie jesteś gotowy, aby włożyć swoje ciało, duszę i serce w te próby, to nie jesteś tu mile widziany.

Cisza. Wszyscy mamy przestraszone spojrzenie. Lucia uśmiecha się głupawo.

- To, co dzieje się na zewnątrz studia też się liczy – Mademoiselle przerywa ze swojego miejsca przy lustrach. – Mieliśmy wcześniej tancerzy, którzy nocą biegali wokół, zakłócając nocną ciszę. – Patrzy na nas surowo. – Takie zachowanie nie będzie u nas tolerowane. Każdy tancerz złapany na łamaniu zasad będzie odsyłany pierwszym lotem do domu!

Ćwiczyliśmy cały dzień, tylko z krótką przerwą na lunch. W chwili, gdy Gilbert oddelegowuje nas o 16.00 jesteśmy wykończeni.

- Powinnaś spróbować i zdrzemnąć się teraz, aby upewnić się, że odnowisz siły na później. – Karla ziewa, opadając ponownie na łóżko w naszym pokoju. Jest to niewielka przestrzeń, ledwo mieszcząca trzy pojedyncze łóżka,

szafa, stara komoda, ale mały balkon wychodzi na słodkie brukowane ulice i jasnoróżowe bugenwille, rozlewające się wokół ciemnozielonych okiennic.

- Co masz na myśli? – Pytam, wlewając zimną wodę do kubła na lód, które przyniosłam z korytarza. Stawiam je na ziemi, obok mojego łóżka i siadam, zanurzając moje obolałe stopy w lodowatej wodzie. Ach, czuję się tak dobrze.

- Imprezę? Z gorącym tancerzem? – Karla podpowiada mi. Przewraca się na bok i podpira głowę na dłoni. – Ten, który tak potajemnie chce żebyś przyszła.

- Nawet jeśli chcę, to teraz definitywnie nie mogę. – Protestuję. – Słyszałaś Mademoiselle, 'Takie zachowanie nie będzie tolerowane!' – Naśladuję, odgrywając to łatwo. Ale w głębi duszy, czuję ukłucie strachu. Gdybym została odesłana do domu...? Moja mama by się mnie na pewno wyparła.

Drzwi otwierają się i Rosalie wpada. – Nienawidzę jej, nienawidzę jej, nienawidzę jej! – Wykrzykuje, upadając twarzą na łóżko. Nie musimy pytać kim jest 'ona'.

- Nic nowego. – Zauważa Karla.

- Mam to na myśli. – Głowa Rosalie wyłania się spod poduszki, zaczerwieniona i nieszczęśliwa. – Ona jest całkowitym energetycznym dziwadłem, kazała mi biegać w górę i w dół pięciu schodów w studiu, tylko dlatego, że jej cappuccino miało mleko. Oczywiście, że miało mleko! – Woła. – To cappuccino!

Daję Rosalie sympatyczny uśmiech. – Nie wiem, jak ty to robisz – mówię do niej. – Ale ja chciałam stąd zwać w pierwszy dzień.

- Wierz mi, myślałam o tym. – Rosalie wzdycha. – Ale co mam robić? Wrócić do domu, wrócić donikąd, Idaho? Przynajmniej z Mademoiselle mogę podróżować, zobaczyć piękne rzeczy i niesamowite miasta. To sprawia, że to jest tego warte, prawda?

- Prawda! – Karla i ja krzyczymy chórem entuzjastycznie.

Rosalie daje nam słaby uśmiech. – O czym dziewczyny gadałyście, w każdym razie?

- Annalise zamierza dzisiejszej nocy złamać godzinę policyjną i iść na imprezę z jakimś gorącym siekierowym mordercą. – Karla natychmiast odpowiada.

Rzucam w nią poduszką. – Nigdy tak nie powiedziałam!

- Ale nigdy też nie zaprzeczyłaś, nieprawdaż? – Karla dokucza. – Nie osądzam cię – dodaje. – Ja bym podjęła każde ryzykowne posunięcie dla faceta, który by tak na mnie patrzył.

- Co takiego? – Siadam prosto. – Jak na mnie patrzył? Powiedz mi!

Karla podnosi brew. – Jakbyś była ostatnim ciasteczkiem w pudełku. – Oblizuje sugestywnie usta. – I nie mógł się doczekać, aż cię zje.

Czuję dreszcz, który nie ma nic wspólnego z wiadrem lodowatej wody.

- Masz zamiar iść samotnie po zmroku? – Rosalie spogląda na mnie z niepokojem. – Nie chcę być zrzędą, ale to nie brzmi zbyt bezpiecznie.

Kręcę głową, starając się pozbyć myśli o Raphael'u na dobre. – Nie zamierzam! Przysięga, to tylko zaproszenie. To na pewno nic nie znaczy.

Ale to coś znaczy dla ciebie.

Staram się z tego otrząsnąć. Nigdy nie miałam takiego połączenia z facetem, tak intensywnego i żywego, ale nie ma mowy, że zobaczę go ponownie. Nie mogę ryzykować złamania godziny policyjnej, aby wymknąć się na imprezę.

Mogę?

Sześć.

Mademoiselle Ninette organizuje wieczór filmowy w świetlicy na parterze: pokój pełen tancerzy rozwalonych na kanapach i poduszkach, oglądających coś na dużym ekranie. Jestem ciasno wciśnięta między Karle i Rosalie, oglądając Audrey Hepburn zwiedzającą Rzym, ale wszystko, o czym mogę myśleć to Raphael, gdzieś tam.

Może czeka na mnie.

Jesteś żałosna, karcę siebie. I całkiem również możliwe, że szalona. Spędziłaś tyle czasu zamknięta w baletowym studiu, że hormony buzują ci na widok pierwszego, lepszego faceta.

Ale nic nie mogę na to poradzić. On nie jest tylko wspaniałym nieznanym, którego spotkałam na ulicy. Oglądając go na scenie, czułam jakbym go już znała. To jest ta rzecz o tancerzach, najlepsza w nich: oddają się swojej pracy tak, że w każdym kroku ukazują swoją duszę; każdy ruch obnaża więcej ich serca. Raphael poruszał się z taką gracją i niepohamowaną determinacją, że już teraz znam tę jego część osobowości.

I surowa seksualność, zmysłowa dominacja, gdy przyszło do dotykania jego partnerki...

Te wspomnienia wywołują we mnie dreszczyk emocji, świadomość, że to swędzenie w moim krwioobiegu, sprawia, że jestem niespokojna. Stęskniona.

Zdeterminowana.

Do czasu, kiedy film dobiega końca, połowa pokoju już ma senne oczy i ziewa, ale ja nie mogłabym być bardziej rozbudzona. Karla i Rosalie pociągają się na nogi i zgarbione idą z powrotem do naszego pokoju, cały czas ziewając.

- Na jaką godzinę mam ustawić budzik? – Pyta Rosalie, wdrapując się do swojego łóżka i przykrywając kołdrą. – Siódma, prawda? Będziemy miały jeszcze czas na prysznic.

- Pysznice są zbędne. – Mamrocze Karla, już rozwalona w półśnie. –
Więcej snu. Dobry sen. Teraz.

Dziewczyny pogasiły światła i weszły do swoich łóżek, ale ja leże w
ciemność, wciąż nie mogąc zasnąć, z obrazem Raphael'a wyrytym w umyśle.
Znam wszystkie powody, przez które wymknęcie się to straszny pomysł, ale ta
nerwowość nie odchodzi.

Muszę go ponownie zobaczyć.

Wstaję z łóżka i po cichu biorę kilka rzeczy z mojej walizki. Potem
zamykam się w maleńkiej łazience i biorę do pracy. Moje serce wali, kiedy
wychodzę ze spodni dresowych i w zamian wkładam słodka spódniczkę, moje
dłonie trzęsą się z nerwów przez to, co mam zamiar zrobić. Nigdy nie złamałam
żadnej zasady, nawet najmniejszej. Nigdy nie byłam jedną z tych dziewczyn,
które się buntowały, które wychodziły na całe noce i przebywały ze złymi
chłopcami, których nie obchodziły konsekwencje. Nie miałam wyboru. Balet był
wszystkim, czego kiedykolwiek chciałam, ale teraz... teraz czuję coś
rozwijającego się we mnie, z siłą nawet przewyższającą groźby tego, co może
się wydarzyć, jeśli coś pójdzie nie tak.

Pragnienie.

Zakładam koronkowy stanik i wciągam na niego zwykłą koszulkę,
następnie spinam moje włosy ulubioną klamerką z klejnotami. Nakładam
trochę różowego błyszczczyka i odrobinę tuszu do rzęs, następnie spoglądam na
moje odbicie w starym, wyblakłym lustrze nad umywalką: blada skóra, duże
brązowe oczy, kasztanowe włosy tworzące bałagan. Wyglądam na przerażoną,
jakbym nigdy w moim życiu nigdzie się nie wymykała.

Łapię oddech. *Wyluzuj Annalise, mówię sobie. Możesz to zrobić.*

Musisz to zrobić.

Spokojnie otwieram drzwi od łazienki i wchodzę na palcach do sypialni,
ale stawiam zaledwie trzy kroki w pokoju, kiedy światło ponownie się włącza.

- Gdzie myślisz, że idziesz, młoda damo?

Zastygam. Karla siedzi na łóżku ze skrzyżowanymi ramionami.

- Ja... - Milknę, chcąc wypowiedzieć milion wyjaśnień, ale prawda jest taka, że nie mam żadnego. Nic co mogłabym ułożyć w słowa, bynajmniej. Tylko uczucie. Jedno z najsilniejszych uczuć, jakie kiedykolwiek znałam. – Spójrz, przepraszam. – Zaczynam błagalnie. – Wiem, że to szalone, ale muszę iść. Nie rozumiem tego, po prostu muszę. Możesz mi pomóc?

Następuje obrzydliwa przerwa, a następnie Karla przewraca oczami i zaczyna się śmiać. – Oczywiście, że pomożemy, nieprawdaż Ros?

- Mneugh? – Mruczy Rosalie, wciąż śpiąc.

Ulga przepływa przeze mnie. – Och, dziękuję! – Wołam. – Jesteś najlepsza. Przysięgam, będę polerować czubki twoich butów do baletu przez miesiąc, jeśli mnie będziesz kryć.

- Dodaj do tego jeszcze dwa miesiące. – Karla klepie swoje łóżko, więc siadam obok niej. – Wyglądasz słodko, więc to początek. – Sięga do mojej twarzy i ściera smugę maskary z mojego policzka. – Teraz, gdzie jest ta impreza?

Pokazuję jej ulotkę. – Mówił, że w dzielnicy Trastevere, to niedaleko, widzisz?

Karla bierze mój telefon i wpisuje coś do niego. – OK, tu jest adres, a tu my jesteśmy. To jest aplikacja z nawigacją, wpisujesz tu daną nazwę i pokazuje ci lokalizację. Nie przyjmuj od nikogo drinków, nie rozmawiaj z nieznajomymi, chyba, że są naprawdę, naprawdę ładni, i proszę, wróć do północy.

Patrzę na nią ze zdumieniem. – Pomyślałaś o wszystkim.

Karla daje mi spojrzenie. – Nie wszyscy z nas żyją w miękkiej, wyściełanej bańce baletowej, wiesz? Niektórzy z nas funkcjonują w świecie rzeczywistym.

Czuję ukłucie przez jej słowa, ale odpycham to na bok. On jest tutaj tak pomocna, i wiem, że każdy inny współlokator poinformowałby Mademoiselle w chwili, w której pomyślałabym o złamaniu zasad. Z każdym z nas ściśle konkurujemy, więc tancerze wyłączają się nawzajem w mgnieniu oka, aby piąć się do przodu.

- Obiecuje, wróce na czas – mówię jej, moje emocje znów rosną. – Do zobaczenia!

- Bądź ostrożna – Karla ostrzega mnie, kiedy idę w stronę drzwi. – I mam na myśli nie tylko na ulicach!

Po cichu wychodzę z pokoju i sprawdzam korytarz.

Wszędzie czysto.

Skradam się ostrożnie wzdłuż niego i pędzę w dół po schodach, mijając pusty pokój wspólny i opustoszały hol. Frontowe drzwi wydają hałas, kiedy przez nie przechodzę i przez moment stoję zamrożona, oczekując dźwięku alarmu i błyskawicznego pojawiania się Mademoiselle, przez co zostaną zniesławiona wysłana do domu. Ale nie dzieje się tu nic, prócz warkotu automatu i migotania światełek nad głową, więc zamykam za sobą drzwi z cichym kliknięciem.

Na zewnątrz, noc w Rzymie jest ciepła, ze słabymi dźwiękami ruchów i nocnych imprezowiczów. Grupa młodych Włochów jest obok mnie, przebranych i rozmawiających z ożywieniem słowami, których nie rozumiem. Podążam za nimi, aby przez chwilę poczuć się jak całkowicie inna osoba. Nie wiem czy jestem szalona, czy odważniejsza niż kiedykolwiek. Być może na koniec to te same rzeczy.

Zbieram całą swoją odwagę i wyruszam w ciemne, obce ulice. Ku imprezie. Ku Raphael'owi.

Siedem.

Chodziłam żwawo wzdłuż głównych ulic, aż wkrótce, znalazłam się w okolicy adresu wpisanego na ulotce. Moje serce nadal wali tak szybko, że myślę, że za moment może wyskoczyć z mojej klatki piersiowej, ale dreszczyk emocji jest teraz z oczekiwania, nie strachu.

Wracając do domu w Nowym Jorku, zawsze byłam zdenerwowana chodząc nocą po ulicach: było coś zimnego i niebezpiecznego w blokach miejskich; ale Rzym nocą jest ciepły i błyszczący komfortem. Żółte uliczne światło oświetla brukowe chodniki, rzucając cień na małe dziedzińce i starożytne posągi, a każdy plac, który mijam jest głośny od śmiechu i głosów ludzi zebranych poza kafejkami, pijących wina i palących papierosy w stylowej nonszalancji. Wiatr jest ostry przez nadchodzącą jesień, ale powietrze jest jeszcze ciepłe z wspomnieniem promieni słońca, okalających moje gołe nogi i wysyłających dreszcz po plecach.

A potem to słyszę. Muzykę, podobną do tej, co słyszałam poprzednio. Brzdęk strun, niski grzmot basu. Rosnący. Zaraźliwy.

Wołający do mnie.

Przechodzę przez ulicę i kieruję się głębiej w kręte uliczki, które krzyżują się z głównym bulwarem. Nawet w ciemności mogę dostrzec, że to jest hip⁴, nowa okolica. Okna sklepowe są wypełnione uroczą odzieżą vintage, a bary są wypełnione przez niechlujnych, gorących Włochów w późnych latach nastoletnich i wczesnych dwudziestych. Jest tutaj energia, pełnia życia i żywa obietnica, a to prowadzi mnie ku muzyce, w nieznanie.

Teraz wyraźnie słyszę imprezę, głosy i śmiechy w ciemności nocy. Nurkuje pod zakrzywioną bramą i nagle znajduję się na środku wielkiego dziedzińca położonym między budynkami mieszkalnymi, świejącym od światła i energii.

To jest takie piękne, że muszę złapać oddech i rozejrzeć się, łapczywie spijając scenerię. Malutkie latarnie i migoczące światła są rozwieszane dookoła: wijąc się pomiędzy schodami przeciwpożarowymi i wzdłuż przewodów

⁴ Podążając za starszą modą, szczególnie w muzyce i ubraniach.

elektrycznych, oświetlając stare okiennice na budynkach i kwiaty zwisające z parapetów. Ludzie tańczą, piją wino, rozmawiają i radośnie się nawzajem pozdrawiają: tętniąca masa ludzi z ich głosami echem roznoszącymi się w noc.

Pozwalam tej energii przepłynąć przeze mnie, ale teraz, kiedy tu dotarłam, moja samoświadomość wraca do życia.

Co mam teraz zrobić? Nie znam ani jednej osoby tutaj.

Więcej ludzi przybywa po mnie, a muzyka wznosi się na kolejny poziom, więc ostrożnie wędruję po krawędzi tłumu. Otacza mnie zupełna mieszanka akcentów: Włoski, który brzmi jak francuski, hiszpański, a nawet jakiś angielski. To młody tłum, niewiarygodnie wspaniały i stylowy, w ten swój europejski sposób. Dziewczyny mają usta wymalowane szminkami, długie włosy i błyszczą figlarnym uśmiechem. Mają niebotyczne obcasy i lejące się sukienki lub skórzane dzinsy i koszule – cokolwiek to jest, sprawia, że wyglądają, jakby właśnie wyszły z sesji Vogue.

Szarpię za rąbek mojej spódniczki, czując, że nie pasuje do tego miejsca. W rogu znajduję stolik naszpikowany butelkami: wino, likier i wszelkiego rodzaju alkohole. Poluje na napoje gazowane, albo butelkę wody, ale nie widzę ani jednej.

- *Avete po il vino!*⁵ – Facet pochyla się do mnie, rozlewając ciemną ciecz z dzbanka w rękę. Odskakuję, ale nie odpowiednio szybko: to opryskuje koszulę, plamiąc biały materiał na czerwony.

Przeklina, a następnie zaczyna przeproszać w języku włoskim, tworząc potok obcych słów.

- Jest OK. – Protestuję, odsuwając się szybko. – Wszystko porządku.

- Ach, jesteś Amerykanką. – Rozjaśnia się natychmiast, przechodząc na angielski. – Przepraszam, wypięłem chyba trochę za dużo. Pozwól mi to naprawić. – Mimo moich protestów, chwyta butelkę białego wina i zanurza moją koszulkę. Teraz ona wygląda nawet gorzej: klei się do mojej klatki piersiowej z dużą różową plamą.

⁵ Napij się wina!

- Naprawdę, nic mi nie jest. – Nalegam bezradnie. – To był wypadek. – Szybko odciągam koszulkę, aby stanik pod spodem nie przesiąknął.

Kiedy spoglądam w górę, facet patrzy prosto na moje piersi. Zaciskam ręce niespokojnie wokół cienkiego, mokrego jedwabiu i zaczynam się odwracać, ale on blokuje mi drogę: więzi mnie między ścianą a stołem.

- Więc, skąd jesteś? – Pyta, miga mi szeroki, ukazujący zęby uśmiech.

- Nowy Jork. – Odpowiadam powoli, szukając ucieczki.

- Big Apple – zapowiada. – Byłem tam w interesach zaledwie dwa miesiące temu.

Wypuszczam niezobowiązujący dźwięk, wciąż próbując się dowiedzieć, jak wydostać się od tego faceta. Jest słodki, tak sędzę, z niechlujną bluzką i zarostem, ale jest coś w tym, jak się pochyla, atakując moją przestrzeń osobistą, przez co moje nerwy się zwiększają.

- To takie brudne miejsce – kontynuuje z szyderstwem. – Śmieci po prostu leżą na ulicach, tak samo jak bezdomni ludzie. I nie ma poczucia historii. Jeśli chcesz zobaczyć prawdziwe miasto, musisz pojechać do Europy.

- Muszę wracać do przyjaciół – kłamię, próbując się wymknąć.

- Przyjaciółki? – Rozjaśnia się. – Jesteś amerykańską dziewczyną, lubisz imprezować, co? – Mruga, tak niemoralnie, że przyprawia mnie to o ciarki, ale zanim mogę wymyślić odpowiedź, ktoś sięga obok niego i łapie mnie za rękę.

- Tutaj jesteś – mówi spokojnym głosem. – Szukałem cię.

Patrzę w górę, a moje serce zalewa ulga. Ulga i coś więcej.

To Raphael, wyglądający jak rycerz w lśniącej zbroi. Właściwie to ma zwykłą czarną koszulkę i sprane džinsy, ale teraz nie mogłabym być bardziej wdzięczna.

Raphael obdarowuje faceta spojrzeniem, na co ten od razu się cofa.

- Hej koleś, przepraszam. – Mruga. – Załapałem. – Dodaje coś w języku włoskim, na co Raphael wyraźnie ciemnieje. On odpowiada zaciętym tonem i

ściera uśmiech z twarzy faceta. Ulżyło mi, gdy facet odwrócił się i zniknął w tłumie.

- Co to było ? – Pytam z zaciekawieniem, wciąż wstrząśnięta dotykem dłoni Raphael'a na mojej. Jego koszulka przylega do ciała, dzięki czemu widzę zarysowane kontury mięśni ramion.

- Nie martw się – odpowiada Raphael. Odwraca się do mnie, jego ciemne oczy są pełne troski. – Wszystko w porządku? Był dla ciebie kłopotliwy?

- Nie. To znaczy, tak – poprawiam się, rumieniąc pod jego intensywnym spojrzeniem. – Ale już jest w porządku.

- Dobrze.

Raphael zatrzymuje się i nagle ogrom tego, co zrobiłam dociera do mnie. Pojawiłam się tutaj, na tej nieznannej imprezie w zagranicznym mieście, tylko dlatego, że jakiś facet wręczył mi ulotkę na ulicy. Czy on myśli, że jestem szalona i zdesperowana, że tu jestem?

- Gdzie są twoi przyjaciele? – Raphael rozgląda się, a ja zdaję sobie sprawę, że słyszał moje kłamstwo.

- Ja nie... - Zatrzymuję się, zakłopotania. – Przyszłam sama, chciałam tylko żeby myślał...

Następuje nieznośnie długie milczenie. *O Boże*. Modlę się, żeby ziemia się otworzyła i mnie pochłonięła. On teraz musi myśleć, że jestem szalona!

- Cieszę się. – Głos Raphael'a jest cichy i kiedy patrzę do góry ponownie, ma zatrzymujący-serce uśmiech, formujący się na krawędziach jego doskonałych warg. – Miałem nadzieję, że przyjdiesz.

Zapominam jak się mówi. Otwieram usta, ale żadne słowo nie wychodzi. Mój mózg jest zbyt zajęty krzyčeniem z radości.

Miałem nadzieję, że przyjdiesz.

- Mogę postawić ci drinka? – Raphael wydaje się nie zauważyć, że mój mózg chwilowo nie funkcjonuje. – Piwo, może wino?

- Woda sodowa byłaby świetna – mruczę, mając nadzieję, że nie myśli, że jestem dzieckiem. Prawda jest taka, że nigdy nie wypiałam więcej, niż łyk wina na przyjęciu mamy lub kiedyś chorobliwie słodki koktajl z innymi dziewczynami. We porze wczesnej nocy i praktykami, jako pierwszą rzeczą od rana, kac nie jest dobrym pomysłem.

Teraz chciałabym brzmieć na bardziej dorosłą: zamówić mieszane drinki i popijać je, jak inne efektowne dziewczyny tutaj. Ale Raphael tylko kiwa głową, sprawdzając stół. – Nie ma tutaj sody, spróbujmy wewnątrz – stwierdza, kiwając w kierunku jednych z otwartych drzwi prowadzących na dziedziniec.

Podążam za nim przez tłum, teraz jest jeszcze głośniejsze i hałaśliwie. Raphael kładzie dłoń nieznacznie na moich plecach, prowadząc mnie obok niego. To tylko gest, lekki, ledwie naciskający na mój stanik, ale czuje go jak fale, przepływającą przez moje ciało, pozostawiając mnie bez tchu i skulona na brzegu.

Pragnę jego rąk wszędzie.

- Więc, co sprowadza cię do Rzymu? – Raphael pyta, wprowadzając mnie do środka. Ludzie są tu skupieni, wylegując się w pokojach, które mijamy. Spogląda na mnie. – Jesteś studentką?

Zatrzymuję się. – Coś w tym stylu – odpowiadam.

To czyste kłamstwo, wiem, ale dowiedziałam się na własnej skórze, że ludzie mają wszelkiego rodzaju uprzedzenia na temat baletu: że jesteśmy zaślepione i pretensjonalne, bogate prima donny, które nie wiedzą jak się bawić. Być może niektóre z tych stereotypów są prawdziwe, ale dzisiaj, nic nie mogę poradzić, że mam rozpaczliwą nadzieję, że mogę być kimś więcej, niż baleriną przez te kilka, słodkich godzin. Że z Raphael'em mogę być kimś innym: ekscytująca, światowa, ryzykantka, która nie może wrócić do domu, do nowego Jorku.

- Przyjechaliśmy tu zaledwie tydzień temu – dodaję, ciągnąc dalej moje kłamstwo. – Dzisiaj była pierwsza okazja, aby wyjść i zwiedzić miasto.

- I co o nim myślisz? – Raphael wchodzi przez drzwi na końcu korytarza i znajdujemy się w małej, zapchanej kuchni. Każda ściana jest pokryta otwartymi

pólkami, stoikami, garnkami i innymi starymi rzeczami, które zajmują większą część pomieszczenia. Raphael idzie otworzyć lodówkę w kącie, a ja się rozglądam, nie będąc pewna gdzie stanąć.

- Kocham to – odpowiadam szczerze. – To najpiękniejsze miejsce, jakie kiedykolwiek widziałam. Jest niemal zbyt piękne – próbuję wyjaśnić zakłęcie, jakie rzuciło na mnie miasto. Wszędzie, gdzie spojrzę jest zbyt wiele do podziwiania. Budynki, małe place, nawet tutejsze oświetlenie ma w sobie coś magicznego...

Milknę, zawstydzając się, że jestem zbyt entuzjastyczna, nie fajna i odrzucająca jak Lucia i inne włoskie dziewczyny.

Raphael odwraca się do mnie, a ja czuję przyływ ulgi, gdy odpowiada mi uśmiechem. – Nie ma drugiego takiego miejsca – zgadza się.

- Dużo podróżowałaś? – Pytam. – Twój angielski jest niesamowity. – Rumienie się. – Ja ledwo potrafię powiedzieć jedno zdanie w języku włoskim. *Uno espresso per favore*. – Naśladuję zawstydzona.

Śmieje się. – Ale to wszystko, czego potrzebujesz. I *uno gelato* – dodaje.

- Gelato? – Pytam. – To coś jak lody, prawda?

Raphael łapie się za klatkę piersiową i wypuszcza dramatyczny jęk tak głośno, że przez moment myślę, że jest ranny. Wtedy widzę błysk w jego oku i zdaję sobie sprawę, że on po prostu się ze mną drażni.

- Jak lody? – Powtarza, kręcąc głową. – To oznacza, że jeszcze tego nie próbowałaś?

Potrząsam głową.

- Musimy to naprawić. – Raphael mówi ze śmiechem, wręczając mi zimną butelkę wody. – To zmieni twoje życie, obiecuję.

Nasze spojrzenia się blokują, zaledwie centymetry od siebie w niewielkiej przestrzeni. Mój puls skacze. Chce mu powiedzieć, że miałam już jedno doświadczenie zmieniające życie w tym tygodniu: widząc go tańczącego dziś na placu. Ale to brzmi śmiesznie, więc zamiast tego gryzę wargę i odwracam wzrok.

Raphael przybliża się.

Z powrotem na niego patrzę, a moje serce się zaciska, kiedy widzę emocje w jego oczach. Surowe i głodne, odzwierciedlenie pragnienia szarpiącego moje ciało. Moje tętno wali mi w uszach, kiedy go obserwuję, bezsilna by odwrócić wzrok.

Raphael wyciąga rękę i palcem dotyka pukla moich włosów, który okala moją twarz. Drzę, nagle nawet nie zdolna by oddychać, rozkoszując się jego dotykiem, gdy powoli zakłada mi go za ucho.

Och...

Miękkość dotyku powoli wstrząsa całym moim ciałem. Moje sutki się naprężają. Ciepło napływa między moja uda. Nie rozumiem zakłęcia, które na mnie rzucił, jak w jednej minucie czuję się perfekcyjnie normalnie, a w drugiej jakbym skoczyła z wysokiego budynku, spadając w kierunku ziemi i kochając każdą tego sekundę.

Wszystko co wiem, to że chcę go więcej.

- Raphael! – Naglę słyszę głośny, męski okrzyk.

Moje oczy się otwierają, a Raphael szarpie się do tyłu, kiedy inny facet wchodzi do maleńkiego pokoju. Obejmuje Raphael'a i serdecznie uderza w plecy, wyrzucając z siebie milion słów na minutę w wyrazistym włoskim języku, który dźwięczy w miniaturowej przestrzeni: znajdując otwieracz do butelek, rozlewa do kieliszków czerwone wino i odrywa kawałek chleba z bochenka na blacie.

Moje serce szybko bije. O kurczę, było blisko. Prawie pocałowałam mężczyznę, którego znam od pięciu minut.

Olać całowanie, prawie zrzuciłaś swoje majtki i błagałaś, żeby cię wziął.

W końcu nieznajomy mnie zauważa.

- Chi è questa?⁶ – Pyta Raphael'a, sugestywnie unosząc brew.

Raphael wygląda na zakłopotanego. – Annalise, to mój przyjaciel, Luca. Luca, Annalise jest amerykańską studentką. Widziała nasze dzisiejsze występy.

- Miło mi cię poznać. – Luca strzepuje okruchy z koszuli i uściska mi dłoń z entuzjazmem. – Przepraszam za pokaz, Gianni był na takim kacu, że ledwo mógł chodzić prosto.

- To miejsce, gdzie cię widziałam! – Wołam, rozpoznając go. – Tańczyłeś hip-hop. To było świetne!

- Aww, nie schlebiaj mu. – Raphael się śmieje. – Jego ego jest już wystraszająco duże. – Czule czochrze włosy Luca.

- Wiesz co mówią. – Luca uśmiecha się głupkowato. – Duże ego, duży...

Raphael uderza go w tył głowy, zanim zdąży dokończyć. Zaczynają się żartobliwie bić, przez co odskakują na bok, aby nie stać im na drodze. Jest swobodna koleżeńska więź między nimi i pierwotnie zaczynam zastanawiać się,

⁶ Kto to jest?

czy są braćmi. Ale z bliska widzę, że nie są do siebie podobni. Podczas gdy Raphael jest śniady, Luca ma zupełnie słoneczne niebieskie oczy i duży rzymski nos, krótszy niż Raphael'a, jest atletycznej budowy i jest krępy, a Raphael jest wysoki i ma wyrobione mięśnie.

Jak chłopaki uprawiają zapasy, w wejściu do pomieszczenia pojawia się inna dziewczyna. – Luca. – Kaszle niecierpliwie, spychając ich na bok, kiedy podchodzi do lodówki. Oni rozłączają się, śmiejąc. Kiedy Luca mówi w języku włoskim do dziewczyny, zdaję sobie sprawę, że to partnerka Raphael'a z występu: wspaniała, ciemnowłosa kobieta. Dziś w nocy, wygląda oszałamiająco, ubrana w czarne džinsy i zwiewną, jedwabną bluzkę, usta ma pomalowane matową śliwkową szminką, a jej długie włosy są potargane i seksowne.

Od razu czuję się jakbym miała piętnaście lat i była wystrojona na imprezę w college'u. Moja džinsowa spódnica i prosty top wydaje się brzydki w porównaniu, zwłaszcza gdy teraz stoję w kamizelce i mokrej bluzce związanej w pasie.

- Hej. – Raphael przerywa Luca'sowi i dziewczynie. – Mów po angielsku.

- Rafa poznał nową znajomą. – Mówi Luca dziewczynie, szczerząc się.

Dziewczyna nie odpowiada, po prostu podchodzi do mnie, biorąc łyk wina i oglądając mnie od stóp do głów. Mówi coś w języku włoskim, ale wyłapuje tylko jedno ze słów. *Bella...*

To oznacza piękno, prawda? Zastanawiam się, gdy ona daje mi ostatnie spojrzenie. – Wszyscy jesteśmy na zewnątrz – mówi Raphael'owi, gładząc dłonią jego ramię i wychodząc.

To zaborczy gest, a ja dostaję komunikat, nawet jeśli nie spogląda już na mnie, gdy wychodzi. Moje nadzieje legną w gruzach. Miałam rację, spotykają się, wystarczyło mi jej spojrzenie 'w twoich snach', w każdym razie.

- Przepraszam za moją siostrę. – Mówi do mnie Luca. – Przegapiła pospolite uprzejmości.

Raphael śmieje się. – Możesz sobie mówić.

Luka wstrzymuje oddech. – Co ty mówisz? Jestem prawdziwym dżentelmenem. Dlatego teraz wyjdę i zostawię waszą dwójkę samotnie. – Mruga, łapie kolejną porcję sera i wycofuje się z pokoju z formalnym lekkim ukłonem.

Nie mogę powstrzymać śmiechu, nawet gdy mój umysł prześlizguje się, żeby dowiedzieć się o tutejszych relacjach. Jeśli Raphael i ta dziewczyna byli razem, to Luca nie zachęcałby go do spędzania czasu ze mną, prawda?

- Nie zwracaj na niego uwagi. – Raphael uśmiecha się do mnie. – Luca jest... jak go tu nazwać? Krętaczem.

- Żartownisiem. – Przytakuję. – Wydaje się zabawny. Długo się przyjaźnicie?

- Odkąd przeprowadziłem się tutaj jakieś pięć lat temu. – Raphael kiwa głową w kierunku drzwi, więc podążam za jego wskazówką. Idziemy powoli z powrotem na dziedziniec, okrążając imprezowiczów. Muzyka została przełączona na dziki pop, a parkiet jest wypełniony poruszającymi się ciałami, wijącymi się masami energii i życia.

Raphael znajduje nam miejsce w cieniu krzaka bugenwilli i rozstawia dwa krzesła. Siada na jednym, otwierając butelkę piwa. Podnosi ją do ust, a ja muszę wstrzymać westchnienie: on nawet pije z gracją, napięte mięśnie ramienia naciskają na jego koszulkę, każdy ruch jest ospały i płynny.

- Nie jesteś z Rzymu? – Pytam z zaciekawieniem, siadając na krześle obok niego.

Raphael kręci głową. – Nie, wychowałem się w Mediolanie, w mieście na północy kraju. Luca był jednym z pierwszych ludzi, których tutaj spotkałem. Jego rodzina przygarnęła mnie do siebie i razem zbudowaliśmy grupę tancerzy. Jest dla mnie jak brat.

- A ta dziewczyna...? – Pytam, i staram się jak najmocniej, aby zabrzmiało to naturalnie.

- Francesca? – Nieczytelna ekspresja szybko przesuwa się przez twarz Raphael'a. – Tańczyliśmy razem od lat.

- Jest bardzo utalentowana – mówię, przypominając sobie jej ruchy.

- Tak – Raphael wygląda na rozbawionego. Patrzy na tłum, w którym Francesca tańczy, odrzucając głowę w rezygnacji, jej biodra kołyszają się w seksownym rytmie, który wznieca uczucie zazdrości we mnie. Mogę wykonać kilka perfekcyjnych obrotów *fouette*, ale nigdy nie będę tańczyć tak, ze zmysłową obietnicą.

- Jest bardzo dobra w przyciąganiu uwagi publiczności. – Raphael dodaje, obserwując ją. – Uwielbia to robić. To cud, kiedy ktoś spojrzy na mnie dwa razy – dodaje z ironicznym śmiechem.

- O nie! – Wołam, zanim mogę się powstrzymać. – To nie jest prawda. Ja nie mogłam od ciebie odwrócić wzroku. – Zatrzymuje się, rumieniąc. – To znaczy, jesteś tak samo świetny. Twoje ruchy i wyczucie rytmu.

Raphael dziwacznie unosi na mnie brew. – A co ty wiesz o wyczuciu rytmu?

Zatrzymuję się. – Ja... Ja też tańczę. To dlatego tu jestem. Przebywam tu z American Ballet Company. Jesteśmy na wyjeździe.

Twarz Raphael'a się zmienia. Wyraz uznania przesuwa się po jego twarzy, błyskotliwy i intensywny. – Wiedziałem – mówi cicho. – Mogłem to powiedzieć, po samym patrzeniu na ciebie. Sposób noszenia się...

Czuję jak moje policzki płoną. – Nie, to nic. Mam na myśli, że to tylko balet. Nic takiego, co ty robisz.

- Nie mów tak, nie stawiaj siebie na niższej półce. – Raphael patrzy na mnie. – Twoje piękno, twój wdzięk, to wszystko jest w twoim tańcu. Mogę powiedzieć, że to część tego, kim jesteś.

Mrugam. On jest poważny? Zajmuję mi chwilę, żeby uświadomić sobie, że tak. Wtedy mój żołądek przewraca się, tańcząc zachwycającego, wolnego walca. Patrzą w dół, rumieniąc się i nie wiem, co powiedzieć.

Raphael śmieje się. – Nie jesteś przyzwyczajona do komplementów? Jestem pewny, że dostajesz je cały czas.

Niezręcznie wzruszam ramionami. – Nie wiem. Może na temat mojego tańca. Nie bezpośrednio o mnie.

- To prawdziwa szkoda. – Raphael dociera do mnie i dotyka z boku mojego podbródka swoim placem wskazującym. To najłżejszy dotyk, wywołujący wszędzie dreszcze. – Jesteś piękna. Powinnaś to wiedzieć.

Od każdego innego faceta brzmiałoby to kiepsko, ale Raphael'a ma taką szczerłość wypisaną w jego ciemnych oczach, że już się nie waham.

Przełykam, szukając słów w moich suchym gardle. – Dziękuję – szepczę.

Nagle muzyka się zmienia, przerywając chwilę. To znajome bicie, jedna z piosenek, które zostały wykorzystane w występie ulicznym po południu. Dziedziniec wypełniają okrzyki i wiwaty, każdy teraz jest na nogach, wypełniając przestrzeń, kołyszając się swobodnie.

Raphael podrywa się i wyciąga do mnie rękę. – Chodź – kusi.

Kręcę głową żarliwie. – Nie, idź sam. Ja nie tańczę.

On śmieje się. – Przed chwilą powiedziałaś, że jesteś tancerką.

- Nie czegoś takiego! – Protestuję, patrząc na tłum. To jest jak teledysk, ludzie niesamowicie się poruszają, bez wysiłku, przychodzi im to jak oddychanie, i jest to cholernie seksowne. – Nie potrafię...

- Potrafisz. – Raphael przerywa mi, chwytając mnie za rękę. – Nauczę cię.

Moje obiekcje zagłusza muzyka, gdy ciągnie mnie przez wirujący tłum. Jest tu gorąco, a ludzie są spoceni, jakby się wchodziło do sauny, i wszystko wokół nas się porusza, pulsuje, ciała tańczą, a pijani ludzie tracą rytm. Raphael jest naturalny, od razu się odnajduje, już poruszając się, gdy prowadzi mnie do centrum dziedzińca, dudniący rytm zaczyna wibrować w mojej klatce piersiowej.

- Zrelaksuj się – krzyczy, poruszając się w rytm muzyki. – Po prostu pójdź w moje ślady.

W porządku, więc.

Staram się poruszać, ale moje ciało czuje się niezręcznie i obco. Staram się złapać rytm, kuląc się z każdym boleśnie nierównym krokiem. *Cholera*. Znowu chcę by ziemia mnie połknęła. Nie widzi, że nie jestem w tym dobra? Balet jest milion mil od tego tańca; jestem przyzwyczajona do precyzji, określonych ruchów, starannie wyreżyserowanych kroków wyćwiczonych do perfekcji, nie do tego, to *chaos*.

Ktoś wkracza w moją przestrzeń, szturchając mnie. Potykam się i wpadam prosto na klatkę piersiową Raphael'a. Moje policzki płoną z zakłopotania.

- Przykro mi – cofam się. – Nie potrafię!

Odwracam się do ucieczki, ale Raphael chwyta mnie za rękę i z powrotem przyciąga blisko jego ciała. – Shh, po prostu zamknij oczy – mówi mi.

Patrzę na niego zdezorientowana – i chwieję się przez ciepło jego torsu naprzeciw mnie.

Raphael uśmiecha się do mnie. – Zaufaj mi, po prostu zamknij oczy.

Emocje wirują mi w klatce piersiowej, chcę tylko wydostać się z tego tłumy, ale coś w jego swawolnym uśmiechu mnie zatrzymuje. Przyszłam tutaj nie bez powodu, *dla niego*. Nie mogę jeszcze uciec.

Biorę głęboki oddech i robię jak mówi. Zamykam oczy.

- Teraz wsłuchaj się w muzykę. Po prostu to czuj. – Dociera do mojego ucha głos Raphael'a, niski i seksowny.

Drzę. W ciemności mojego umysłu, moje zmysły się nagle zwiększają. Czuję ciepło od jego ciała, zaledwie o krok ode mnie, słyszę pulsowanie muzyki, jak falę rozbijającą się na brzegu.

- Dobrze, zrelaksuj się, po prostu to czuj.

Jego głos jest jak balsam na moja niepewność, usypiając mnie. Skupiam się na uderzeniach, rytmie akordów. *Jeden dwa trzy. Jeden dwa trzy...*

Ledwie zdaję sobie sprawy, że moje biodra zaczynają się poruszać. To tylko małe okręgi, ale czuję to, przepływające przeze mnie. A potem jego ręce są na mojej talii, a jego ciało przybliża się do mojego.

Zastygam na moment, zszokowana kontaktem. Jestem przyzwyczajona do tańca z partnerem, ale to uczucie jest takie odmienne. Nieprzewidywalność i wolność. Nie mam pojęcia co zamierza zrobić dalej – i to mnie emocjonuje. Raphael utrzymuje taniec i powoli dopasowuje się do jego rytmu, poruszając się z jego ciałem.

Och...

To uczucie jest przytłaczające. Ciepło emanujące z niego, uczucie jego napiętych mięśni, solidny tors naciskający na mój, jego zapach, głęboki i piżmowy. Z zamkniętymi oczami nie ma nic, co mogłoby mnie rozproszyć, nie sposób zablokować tego lub skupić się. Tylko my: ja, on i muzyka, nic więcej na świecie.

- Widzisz? Wiedziałem, że potrafisz to zrobić.

Ręce Raphael'a dalej znajdują się na moich biodrach, przysuwając mnie do niego. Nasze ciała ślizgają się razem i dotyk jest tak intymny, że trudno mi oddychać. Nawet myśleć. Moje serce wali, każdy nerw i mięsień iskrzy od energii elektrycznej. Moje ciało napina się z pożądania, napięcie napływa głęboko między moje uda. Tańczyłam wcześniej z partnerem, oczywiście, setki razy, ale to jest coś zupełnie innego. Zmysłowy bit, gdy jesteśmy ze sobą związani w rytmie, poruszając się jako jedność.

To jest tak samo, jak podczas seksu, zdaję sobie sprawę zszokowana. Poruszanie się z kimś, czując swoje ciało tak blisko: spocone, zachwycająco ślizgające się...

Chcę zostać w tej ciemności, stanie bezdechu na zawsze, ale chcę zobaczyć Raphael'a więcej. Zmuszam się by otworzyć oczy. I jest on: patrząc na mnie, jego twarz całe od mojej.

Łapię oddech, kręci mi się w głowie. Jego oczy płoną żarłocznie w świetle latarni, powtarzając wszystko, co mówi jego ciało. Z bliska jest taki piękny, taki

silny: ciemny anioł w nocy, pobudzając we mnie uczucia, o jakich nigdy nie marzyłam.

Chcę go. Chcę go całego.

Jakby czytając mi w myślach, Raphael przejeżdża jedną ręką na moje plecy; powolne pieszczoty na mojej rozgrzanej skórze. Moje oczy nie opuszczają jego, gdy drzę pod jego dotykiem, zostawiając uczucie ciepła po jego dotyku, gdy palcem śledzi zarys mojego kręgosłupa, aż do karku, wplątując place w moje włosy.

Poruszamy się wolniej, kołysząc się w rytm zmysłowego tańca. Nie ma wolnego miejsca pomiędzy nami, nasze ciała są ściśnięte razem, spocone i zdyszane, a ja czuję się tak cholernie dobrze, jakbym była stworzona by tu być, dopasowana do niego, pierś do piersi, biodro do biodra.

Raphael pochyla się bliżej, i bliżej, a ja łapię oddech, tracąc rytm naszych ciał, jego intensywne ciemne oczy przyciągają mnie do niego, więc naturalnie, kiedy zmniejsza odległość tych ostatnich kilku centymetrów między naszymi ciałami i odnajduje swoimi ustami moje.

Pocałunek wybucha we mnie lotem błyskawicy.

To przytłaczające, powódź uczuć jakich do tej pory nie znałam, stawiając każdy nerw w ogniu. Mój mózg wyłącza się, przesilając się przez przyjemność; a wszystkie moje niepewności znikają.

Jesteś stworzona do tego.

Instynktownie sięgam, przybliżając jego głowę do mnie, chcąc więcej. Raphael jęczy w moje usta, a następnie całuje mnie głębiej, jego usta są gorące i wymagające, jego język badający, degustując mnie, przesuwał po moim w słodkim pospiesznym tarciu, które wywołuje u mnie dreszcz, kołysząc się naprzeciw niego. Raphael chwyta mnie mocno, trzymając w jego silnych ramionach, a ja chętnie wtapiam się w niego, potrzebując więcej.

Boże, ten pocałunek jest jak niebo, mroczna pokusa, usuwając wszystko z mojego umysłu, aż jedyne co istnieje w moim świecie jest on, Raphael, jego usta doprowadzają mnie do bezmyślności, a jego ciało obiecuje o wiele więcej.

Jak ja żyłam wcześniej bez tego uczucia? Jak kiedykolwiek się zatrzymam, wiedząc jak to jest?

W końcu on przerywa. Moje ciało krzyczy w proteście, ale zanim mogę wypuścić jakikolwiek dźwięk, Raphael bierze mnie za rękę i wyprowadza z tłumy.

Dziewięć.

Raphaël

Wyciągam ją z parkietu, opętany przez pojedynczą potrzebę.

Chcę jej. Muszę ją mieć.

Teraz.

Od chwili, kiedy pierwszy raz ją zobaczyłem, obserwując mój taniec na placu, owładnęło mną pragnienie, jakiego nigdy wcześniej nie czułem. Połączenie poza słowami, poza logiką. Teraz, znając uczucie lekkiego kołysania się jej bioder naprzeciw moich, jedwabisty dotyk jej skóry...

Nie przestanę, póki nie znajdę się głęboko w jej wnętrzu, czując każdy ścisk i jęk jej słodkiej cipki; jej słodkie usta rozchylone w okrzyku rozkoszy.

Moja.

Annalise potyka się za mną. Jej policzki są zaczerwienione, a oczy szkliste. Widzę jej sutki prześwitujące przeze cienki materiał jej stanika, wysyłając przyływ krwi prosto do mojego twardego jak skała kutasa. Chcę ssać te chętnie szczyty, aż będzie mnie błagać; rozstawić jej uda i zatopić się językiem w jej słodyczy, liżąc ją, aż straci swój umysł.

- Dokąd idziemy? – Pyta, brzmiąc jakby brakowało jej tchu.

- Gdzieś, gdzie znajdziemy trochę prywatności – odpowiadam. Ale impreza jest szalona. Wszędzie są ludzie i wiem, że w środku nie będzie można znaleźć pustego pokoju.

Wyciągam ją delikatnie na drugą stronę budynku. Tutaj muzyka jest cichsza, a cienie ofiarują trochę odosobnionego miejsca do ukrycia.

Powoli popycham ją na ścianę.

Oczy Annalise płoną. Patrzy na mnie i gryzie krawędź wargi z wahaniem.

Kurwa. Już widzę te idealne usta owinięte wokół mojego fiuta, przesuwające się szybko i połykające mnie całkowicie.

Przenoszę mój kciuk do krawędzi jej ust, delikatnie śledząc zarys i sunąc dalej.

Wzdycha z dreszczem.

- Poczekaj – szepcze. – Ja nie... Ja nie wiem, co robię.

Jeszcze bardziej się rumieni, ale jeśli ona oczekuje, że jej brak doświadczenia mnie zatrzyma, jest w błędzie. To wysyła kolejny wir pożądania, przesuwający się wewnątrz mnie.

Niewinna. Czysta. Gotowa.

- Więc pozwól mi cię nauczyć – mruczę w jej uchylone usta. – Pokaże ci przyjemność, jakiej nigdy nie zaznałaś.

Wciskam palec w jej usta i oglądam jak jej źrenice się rozszerzają. Delikatnie liże i jęczy. Kurwa, ona jest taka gorąca. Ośmielona, zamyka usta wokół mojego palca i ssie.

Poddaję się, porzucając wszelkie próby samokontroli.

Z pomrukiem odciągam rękę i przykrywam te kuszące usta swoimi. Całuję ją mocno, wymagająco, zatapiając swój język głębiej w jej usta i popychając ją na ścianę.

Kołysze się naprzeciw mnie. Chwytam ją mocno, wędrując po każdym calu jej ciała. Jej talia tancerki, szczupłe krzywizny jej tyłka, jej słodkie, gotowe sutki...

Annalise odrywa się ode mnie z westchnieniem. Przesuwam ponownie po jej piersi, czując drżenie jej ciała. Patrzę na jej twarz i widzę walkę między pragnieniem a samokontrolą.

- Podoba ci się to, prawda? – Mruczę, drażniąc jej sutki pomiędzy kciukiem a palcem wskazującym, aż skomle. – Ktoś wcześniej cię tak dotykał, moja słodka? Czy ktoś sprawił, że jęczałaś?

- Nie – wysapuje. – O Boże, czuję się tak dobrze.

Uśmiecham się zwycięsko, zniżając głowę i szepecząc jej do ucha. – *Mia cara*⁷, przyjemność dopiero się zaczyna.

Wypuszcza kolejny zdyszany jęk, kiedy całuję jej bladą kolumnę gardła. Jej ciało drży w moich rękach, tak doskonale reaguje, gotowa na więcej. Boże, to odurzające. Energia miesza się z pożądaniem w mojej krwi, szaleje jak ogień. Chce ją mocno i szybko, tu, przy tej ścianie. Chcę wsunąć rękę w jej majtki i czuć jej ciasna, mokrą szparkę; zerwać ubrania z jej ciała i pokazać jej, co to prawdziwa przyjemność.

Co się czuje, kiedy prawdziwy mężczyzna pieprzy ją głęboko.

Moje ręce przesuwają się niżej, drażniąc jej talię. Annalise napina się w moich ramionach. Kurwa. Zachowuję spokój, zmuszając się do ponownego ruchu i zaciskam szczękę, aby zachować kontrolę.

Jest taka niewinna. Będę ją uczyć, ale powoli.

Jedna lekcja na raz.

Wyznaczam szlak pocałunków wzdłuż jej obojczyka, miękkich jak piórko, aż rozpływa się ponownie. Tak. Delikatnie przesuwam palec pod krawędź jej topu i zdejmuję go z niej. Jedwab upada, odsłaniając jej idealne piersi.

Bobry Boże.

Schylam głowę i biorę jej napięty sutek w usta. Annalise wzdryga się, a później wypuszcza okrzyk pełen ekstazy. Liżę powoli, okrążając napięty pęczek. Rozpływa się w moich ramionach.

- Widzisz, *mia cara* – mruczę, poruszając językiem. – To całe twoje ciało, nie wiesz do czego jest zdolne. Ale mam zamiar ci to pokazać, smakując każdy.

Obecnie kwili, kiedy otaczam językiem jej miękką skórę. Mój penis naciska na dzinsy, prosząc o tarcie i uwolnienie, ale powstrzymuję się w tej chwili. Wszystko co chcę zrobić, to jej dotknąć. Posmakować.

Czczę jej doskonałe, słodkie i gorące ciało, a jej kości drżą.

⁷ Moja droga

Wtedy słycać hałas w pobliżu. Podnoszę głowę. Jacyś pijani ludzie potykają się za rogiem, w tym momencie ciągnąc jeden drugiego.

Annalise krzyczy i obejmuje się rękoma. Poruszam się, aby usunąć ją z pola widzenia.

- *Scusi*⁸ – człowiek śmieje się. Mruga do mnie i ciągnie za sobą kobietę odchodząc, ale jest już za późno. Annalise już ubiera się, wciągając na siebie bluzkę.

- O mój Boże – jąka się. – Co ja robię?

- Shh. – Mruczę, delikatnie głaszcząc ją po policzku. – Nic nie widzieli.

- Ale ja tak! – Jej oczy są szerokie z pożądania i paniki, której nie rozumiem. – Mnie nawet nie powinno tu być! Godzina policyjna. O Boże!

Odchodzi.

- Poczekaj – sięgam po nią, ale ona kręci głowę.

- Muszę iść – nalega. – Która jest godzina?

Godzina? Jedne jakie czas ma dla mnie znaczenie, to jak długo potrwa, zanim zniknie napięcie z jej ekspresji, kładę ręce i jej usta na jej ciało, gdzie powinny być. Ale widzę jej panikę i to jest dla moje pożądania jak zimny prysznic.

Patrzę na zegarek. – Około północy – mówię jej.

- Nie! – Przetyka, rozglądając się. – Naprawdę muszę iść!

Idzie z powrotem w kierunku imprezy. Podążam za nią szybko, próbując ją złapać, jak kroczy przez tłum. Zanim do niej docieram jest już przy głównej bramie.

- Proszę, zwolnij – łapię ją za rękę i przyciskam do mojej klatki piersiowej. – Kiedy cię znów zobaczę?

- Nie wiem. – Bezradnie wzrusza ramionami. – Mam próby, nie wiem, kiedy będę mogła wyjść...

⁸ Przepraszam

- Czwartek, będziemy z powrotem na *Placu Navona* – mówię. – Znajdź mnie.

Widzę taksówkę zbliżającą się na ulicy, więc wznoszę moje palce do ust i gwizdzę. Zatrzymuje się. Annalise pospiesznie ją okrąża i nurkuje do środka, zanim mogę ją pocałować na pożegnanie.

- Dobranoc, Annalise – krzyczę za nią. Kierowca odjeżdża. Jej twarz jest widoczna w oknie, blada i piękna, jak anioł wysłany by mnie kusić.

Aby mnie dręczyć.

- Słodkich snów.

Dziesięć.

Annalise

Mimo, że myślę, że cały akademik nie śpi i oczekuje na mój powrót, budynek jest ciemny i cichy. Przemykam z powrotem do mojego pokoju bez żadnych śladów zagrożenia, ale gdy już wślizguję się do łóżka sen jest ostatnią rzeczą, na którą mam ochotę.

Raphael...

Moje serce wali, nawet w tutejszej ciemności. Jeśli znów zamknę oczy, mogę udawać, że ponownie jestem na imprezie, tańcząc z Rapahael'em. Czując jego ciało, prąd pędzący przeze mnie.

Ciepło jego wilgotnych ust pieszczących moją wrażliwą klatkę piersiową, jego język doprowadzający mnie do szaleństwa z pożądania...

Przewracam się na drugi bok i wypuszczam niemy okrzyk frustracji w moją poduszkę.

Co to jest? Dzikie emocje płonące w moich żyłach. Czuję się strawiona, jakby moje ciało zostało przejęte przez jakieś obce siły, odpędzając wszystkie moje myśli rozproszone z mojego mózgu i zostawiając mnie tylko z czystą potrzebą.

Ogień szaleje w moim krwioobiegu. Wilgoć pojawia się między moimi udami. Czy to jest to, co ludzie czują cały czas? Jak mam funkcjonować, skupić się teraz skoro wiem, że on jest gdzieś tam w mieście? Że może myśli o mnie, czując surowe pragnienie.

„Pozwól mi cię tego nauczyć... Pokaże ci przyjemność, jakiej nigdy nie zaznałaś...”

Jego kuszące słowa odbijają się echem w mojej głowie, aż w końcu pierwsze światło wkrada się przez okno i wyczerpanie mnie pochłania.

Jego lekcje się właśnie rozpoczęły.

Przespałam zaledwie kilka godzin. Kiedy okrutny budzik zabrzmiał w pokoju, budząc mnie. Rozciągam się wycieńczona, kiedy ostatki snu znikają z mojego umysłu. Przez chwilę, wydaje mi się, jakby ta impreza tylko była moim wyobrażeniem – przebłyski ruchu i światło, twarz Raphael’a, jego oczy płonące pasją – a potem widzę moją zmiętą, poplamioną winem bluzkę na podłodze i to wszystko do mnie powraca.

Nie wyobraziłam sobie tej imprezy. To było prawdziwe, byłam tam.

Pocałował mnie. I o wiele więcej...

Prostuję się w łóżku. Prysanic jest już uruchomiony, a obydwa łóżka moich współlokatorek są puste.

- Witaj, Kopciuszku. – Drzwi otwierają się i Rosalie wchodzi, ubrana w strój do jej porannego biegania. – O której wróciłaś?

- Za późno. – Grymaszę, czując zmęczenie wciąż ciężące w moich bolących nogach. – Czy wszystko w porządku? Ktoś przyszedł nas sprawdzić?

- Nie, wszystko dobrze. – Rosalie daje mi ostrożne spojrzenie. – Miałaś szczęście, jednak wszystko mogło się zdarzyć.

Kulę się ze strachu. Nie tylko swój kark nadstawiałam wczorajszej nocy: Karli i Rosalie również. Byłoby przez to wiele problemów, jeśli ktoś by odkrył, że mnie nie było. – Przepraszam – mówię jej. – Naprawdę nie chciałam was stawiać pod kreską.

- Nigdy tak nie myśl! – Otwierają się drzwi od łazienki i Karla wychodzi owinięta w ręcznik. – Opowiadaj nam wszystko! Był tam? Jest gorący? Uprawiałaś słodką, słodką miłość przez całą noc?

- Karla! – Rzucam w nią poduszką, rumieniąc się. – Ja się tylko spotkałam z tym facetem!

- To nigdy mnie nie powstrzymuje – mruga do mnie.

- Przegapimy śniadanie – odwracam się, zeskakując z łóżka. Karla wydyma wargi. – W porządku, ale chcę znać wszystkie szczegóły. Nic nie opuścisz.

Ubieramy się, chwytamy nasze rzeczy i udajemy się w dół ulicy do kafeterii, którą mamy tutaj dzielić z amerykańskimi uczniami.

- To jest boczek? – Karla jęczy żałośnie, kiedy przesuujemy się. – O Boże, to boczek. I jajka. I kiełbasa.

Wypuszcza lekki pisk, patrząc się szczenięcym wzrokiem na gorące jedzenie, które mijamy. Nie wypowiadam słowa, kiedy biorę mój zwykły talerz z owocami i beztłuszczowy jogurt, ale nic nie mogę poradzić na moje zazdrosne spojrzenie w stronę innych uczniów, którzy bezmyślnie obładują swoje talerze.

Miałam dwanaście lat, gdy moja mama po raz pierwszy ustawiła małą, srebrną wagę na kuchennym blacie i pokazała mi jak ważyć porcje jedzenia, dając mi garść migdałów jako popołudniową przekąskę. Tancerka musi być szczupła, powiedziała mi. Musiałam skakać i podciągać się tak, jakbym nic nie ważyła, a nie mogłam tego zrobić z dodatkową oponką na moim brzuchu.

Pamiętam spoglądanie w lustro co noc, szczypanie z niepokojem mojego wciąż dziecięcego tłuszczyczku na moim małym ciele, wyobrażając sobie, że mój partner napina się, aby mnie podnieść na scenie. Miała rację – ciało tancerza jest jego instrumentem, a mój miał być doskonały.

Musiałam być doskonała.

I w ciągu kilku lat była. Mój dziecięcy tłuszczyczek zniknął, a wraz z dietami i treningami, uderzyłam w wiek nastoletni z idealnym ciałem tancerki: szczupła, muskularna i zwinna. Pamiętam słowa mojej mamy, kiedy rozmawiała z mamami innych tancerek po próbie. – Oczywiście nie musimy się martwić o figurę Annalise – powiedziała. – Jest zdyscyplinowana, nie odpuszcza sobie.

Myślałam, że to proste. Następnie weszłam w okres dojrzewania, późno jak dla mnie, i nagle, żadnymi siłami woli nie mogłam zatrzymać wagi wkradającej się i nowych krzywizn rozwijających się tam, gdzie kiedyś byłam szczupła. Waga wróciła na kuchenny blat, mama zaprojektowała mi brutalną dietę, wyrzuciłam wszystko oprócz niezbędnego paliwa, ale to nie zrobiło różnicy. Teraz czuję się jakbym miała o dziesięć funtów za dużo, żeby mieć moje dawne ciało; dziesięć funtów między mną i łatwą gracją, którą znałam.

Dziesięć funtów od doskonałości.

- Powiedz mi, jak to smakuje. – Karla nakazuje Rosalie, obserwując jej nieśmiałe ugryzienie ciasta posypanego lukrem, kiedy siadam obok nich. – Chcę, abyś opisała co czujesz.

- Myślałam, że chcesz wiedzieć o ostatniej nocy – wtrącam, zmieniając temat, w jedyny sposób, w jaki mogę.

- Ooch, tak – Karla wiruje wokół mnie. – Gadaj!

Biorę głęboki oddech, starając się znaleźć sposób, aby opisać im całą noc. – To było... magiczne!

- Więc to zrobiłaś! – Karla ogłasza triumfalnie.

- Ciszej! – Uspakajam ją spanikowana. – I nie, jak powiedziałam, tylko spotkałam się z tym facetem. Rozmawialiśmy – dodaję. – I tańczyliśmy. I... całowaliśmy się.

Rumienię się, pewna że może mnie przejrzeć. Ale może Karla nie myśli, że jestem typem dziewczyny przyciskanej do ściany i oddającej się przyjemności, bo nie naciska na mnie.

- Więc co teraz? – Pyta Karla, gryząc jabłko. – Zamierzasz się z nim znów spotkać?

Wypuszczam powietrze. – Nie wiem.

W jasnym świetle dnia, rzeczywistość mnie dobija. Jestem tutaj, w Rzymie, nie bez powodu, aby tańczyć. Aby być najlepszą. Skradając się, aby znów zobaczyć Raphael'a zaryzykuję wszystko, a poza tym, gdzie to mnie może doprowadzić? Jestem tu tylko przez sześć tygodni, potem wracam z powrotem do Nowego Jorku a moje życie będzie wypełnione próbami i zajęciami. Nie ma dla nas przyszłości - nawet gdyby chciała być jedynym. Którego nie znam. Bo ledwo w ogóle o nim cokolwiek wiem.

W szoku, zdaję sobie sprawę, że ledwo z nim rozmawiałam. Jakim typem dziewczyny to mnie czyni?

Bezmyślnym. Dzikim. Przygodnym.

Albo zdzirowatym?

- Nie bądź taka ponura. – Rosalie wysyła mi pełen otuchy uśmiech. – To brzmi jakbyś miała wspaniałą noc. To już coś, prawda?

- Prawda – powtarzam, ale myślami jestem już daleko. To tylko sen, przebłysk czegoś, czego nie mogę ponownie spróbować.

Dziewczyny podejmują rozmowę o zakulisowych plotkach i kolacyjnych planach, a ja grzebię w moim jedzeniu przygnębiona. Staram sobie przypomnieć, że Raphael powinien być tylko rozrywką, w każdym razie, ale nie mogę wyrzucić obrazu spojrzenia jego oczu, gdy tańczyliśmy razem ostatniej nocy; wyraz twarzy, gdy powoli się pochylał i przykrył moje usta swoimi. Nigdy nie widziałam, żeby ktoś tak na mnie patrzył jak on, z taką intensywnością i zmysłową namiętnością.

Mój telefon dzwoni, a gdy patrzę w dół, wyświetla mi się, że to mama. Czuję ukłucie winy, jakby mogła wyczuć, że myślę o czymś innym, niż balecie.

- Zobaczymy się w studiu – mówię Karli, podnosząc się na nogi.

- Nie spóźnij się, mamy taniec z partnerami i wiesz, że ostatnia utknie a Andre – mówi wspominając o jednym z tancerzy.

- Jesteś zbyt krytyczna – protestuję. – On jest świetnym tancerzem.

- Tak, mógłby użyć dobrego płynu do płukania jamy ustnej – Karla marszczy twarz z niesmakiem.

Odbieram połączenie, pokonując drogę z kafeterii. – Hej, mammo.

- Cześć, kochanie. Nie odzywałaś się. Miałaś zadzwonić wczorajszego wieczoru.

- Miałam? – Rumienię się. Od myślenia o imprezie i Raphael'u wszystko mi się w głowie pomieszało. – Przepraszam, byłam... ćwiczyłam do późna – kłamię. – Zapomniałam.

Wychodzę z budynku na boczną ulicę. Rzym nie śpi, hałas ruchu rozbrzmiewa wraz z odległym dzwonieniem dzwonów kościelnych.

- Dobrze. – Jej głos jest stalowy. – Musisz trenować ile możesz. Rozmawiałam z Deirdre z firmy, powiedziała, że niedługo będzie casting.

- W przyszłym tygodniu – przyznaję. – Ale mam, konkurencja jest dość zacięta – dodaję przestraszona. – Jest tutaj wiele dobrych tancerzy.

- Zawsze będą dobrzy tancerze. – Głos mamy jest zjadliwy. – Lepszy tancerze, bardziej zdyscyplinowani. Dlatego nie możesz się zrelaksować, nawet na sekundę. Liczę na ciebie, Annalise. Nie zawieź mnie.

Pozostaje cicho, czując się winna. Jeśli mama kiedykolwiek dowiedziałaaby się gdzie wczoraj byłam, nie wiem, co by zrobiła.

- Pracujesz nad swoimi solówkami? – Wymaga mama. – Twoja praca nóg jest zawsze niechlujna w algorytmie Odette – mówi, nawiązując do jednych z najtrudniejszych kroków w Jeziorze Łabędzim, które były przeze mnie ulepszone przez lata.

- Myślałam – zaczynam cichym głosem – że mogłabym tego użyć w przesłuchaniu. Może powinnam zrobić coś, ja wiem, lepszego, Dance of the Sugar Plum Fairy, być może, albo...

- Nie bądź dzieckiem – przerywa mi mama. – Jeśli masz zamiar wygrać solo musisz wszystkich oszołomić. Ociągałaś się? – Domaga. – Mówiła ci, niektóre dziewczyny będą biegać, zwiedzać i przebywać do późna poza pokojem. Nie możesz im pozwolić odciągnąć swojej uwagi od tego, co się liczy. To jest twoja ostatnia szansa, pamiętasz?

Zatrzymuję się, moja krew zaczyna szybciej płynąć w żyłach.

Nigdy tak przedtem nie mówiła. Wewnątrz siebie, wiem o tym, odkąd załatwiła mi bilet i powiedziała mi, że tutaj przyjadę, ale to co innego usłyszeć jak mówi to głośno.

Moja ostatnia szansa.

Jeśli to schrzanię, jeśli nie wygram jednej z tych solówek, to moja kariera baletowa dobiegnie końca. Oczywiście zatrzymają mnie przez kolejny rok w tylnej części *corps de balet*, tylko kolejna twarz w tłumie. Ale wszyscy wiemy, że baleriny mają ograniczoną trwałość, a jeśli nie wspina się po szczeblach grupy,

prędzej czy później się wylatuje. Stamtąd powolnie się porusza, do mniejszych grup, zwiedzając mniejsze miasta, aż w końcu przyznaje się do porażki i kończy naukę lub w całości zamyka ten rozdział w życiu, jako kolejny tancerz, który nie dał rady.

Jakby słyszała moje obawy, mama ponownie się odzywa. – Na miłość Boską, Annalise, ja ci to praktycznie podałam na półmisku. Czy zdajesz sobie sprawę, jaką jesteś szczęściarą? Musiałam wywalczyć swoją drogę na szczyt, a ty po prostu siedzisz i pozwalasz temu płynąć.

Przestaję słuchać, czując okropny węzeł zaciskający się w mojej klatce piersiowej. Wiem, że gdyby mogła, zamieniłaby się ze mną miejscami w mgnieniu oka. Wskakując w następny lot i przylatując tutaj, aby na nowo przeżywać swoją karierę. Ale nie może, wszystko co może to przekazać mi swoją wiedzę, trenując mnie na najlepszą, jaką mogę być.

Ale co jeśli już dłużej tego nie chcę?

Jedenaście.

Trudno opisać, jakie to uczucie, gdy tańczę.

W ubiegłym roku, ekipa dokumentalna przyszła sfilować grupę. Mama pociągnęła zwyczajnie za sznurki i dostałam czas przed kamerą. Pamiętam siedzenie tam, staranna postawa w trykocie opinającym ciało butami od baletu, jasne światła oświetlały moja twarz, a każdy czekał na moje przemówienie.

Ale co mogę powiedzieć?

To jest ta rzecz w tańcu, nie do opisanie. Ruch, uczucie stawiania prawidłowych kroków: jeśli żmudna choreografia pasuje do siebie tak doskonale, nie mogę nawet wyczuć poszczególnych działań, tylko wspaniały przepływ i zatracenie się w historii i muzyce, należąc do innego świata, póki żyję, oddycham i istnieje jest tylko pospieszny ruch; potężny, skoncentrowany.

Wolność.

Ale prawda jest taka, że coraz trudniej mi się tak tańczy. Mogę wykonać to kilkanaście razy i zatracić się tak tylko raz lub dwa. Staram się odpuścić, aby przetrwać, ale to tylko sprawia, że jest gorzej. To jak jestem uwięziona w moim umyśle, świadoma każdego mięśnia w moim ciele i doskonałości, której potrzebuję, aby zrobić to dobrze. Balet jest jak kręty stos domino: od pierwszego kroku, wszystko powinno rozwijać się tak naturalnie i łatwo, jak oddychanie. Ale jeśli pominiesz tylko jeden krok, ułamek sekundy, uderzenie serca, cały porządek rzeczy się rozpada.

Ale te chwile, to wszystko się ze sobą łączy... To wtedy to czuję, moc jak żadna inna, uderzająca w moje ciało, jakbym potrafiła na scenie latać. Jest to lek, czysty zastrzyk radości, i im dłużej idę pomiędzy uderzeniami, tym bardziej go pragnę, potrzebuję, desperacko walczę, aby tam wrócić, do tej doskonałej strefy, gdzie ruchy spływają z mojego ciała a nogi wykonane są z magicznego pyłu, złotego i jasnego. Cała praca i krytyka, ból i niepewność, odpływają w dal, a ja czuję się kolejny raz osobą, którą powinnam być.

Której jestem godna.

Diwanaście.

- Cóż, na pewno zjadłaś dzisiaj swoją dzienną dawkę pożywienia. – Karla daje mi spojrzenie z ukosa, gdy nasz zmęczone tyłki wspinają się po schodach po treningu. – Skąd to się wzięło? Nigdy nie wiedziałam, że można tak wysoko skakać.

- Myślisz, że Gilbert to widział? – Pytam z niecierpliwością. Mogę umrzeć z wycieńczenia, ale całe moje ciało jest skąpane w ciepłym blasku osiągnięć, z powodu jednej z najlepszych sesji prób jakie miałam w tym tygodniu.

- Cholera, tak – odpowiada.

- Nawet ja cię widziałam – Rosalie śmieje się po mojej drugiej stronie. – A ja nawet nie wiem, co ty robiłaś. Wiem tylko, że to wyglądało niesamowicie.

Pozostali tancerze obdarowali mnie zazdrosnymi spojrzeniami, gdy wychodziłam, a Lucia wyglądała, jakby chciała żebym była trupem.

- Dziwię się, że masz siłę – mówi Lucia, kiedy koło mnie przechodzi. – Wyglądasz na taką... zmęczoną. Ale wówczas, z godziną policyjną, powinnaś spać całą noc.

Patrzę w górę spanikowana. Co ona wie?

- Oczywiście, jeśli wyszłaś, to będzie to poważnym wykroczeniem – kontynuuje Lucia. Posyła mi znaczące spojrzenie. – Ponieważ, to mogłoby oznaczać nawet wyrzucenie stąd.

Moje serce podchodzi do gardła. Widziała mnie? Powie komuś?

- Miłego dnia! – Grucha Lucia odchodząc, pozostawiając mnie zlaną zimnym potem. Łapię Karłę. – Słyszałaś to? Ona wie!

- Nie ma mowy. – Karla spogląda za Lucią. – Ona jest na pewno zazdrosna. Jeśli widziała jak się wymykałaś poinformowałaby o tym kogoś od razu.

Nie, jeśli czeka, aby użyć tego przeciwko tobie, szepcze głos w mojej głowie. Wyczekując odpowiedniego moment, aby to miało znaczenie.

- Wyluzuj – nakazuje mi Karla. – Świętujmy twoje wielkie zwycięstwo.

Uśmiecham się. – Jeszcze nie wygrałam tego solo.

Ale ona miała rację. Nie mogłam pozwolić, aby moje obawy zniszczyły coś, na co tak ciężko pracowałam. – Hej, chcecie gdzieś wyjść i poświętować? – Pytam. Pamiętam wczorajsze pożegnalne słowa Raphael’a o popołudniowym występie na *Placu Navona*.

Nie zaszkodzi wpaść i po prostu popatrzeć... - Możemy znaleźć uroczy plac i czegoś się napić. Jest jeszcze wczesnie.

- Dla mnie brzmi dobrze – zgadza się Karla. – Ros?

- Nie wiem... - Rosalie sprawdza swój telefon z niepokojem. – Mademoiselle mówiła, że może mnie później potrzebować.

- Może – podkreśla Karla. – No chodź... Biegałaś za nią cały dzień. Zastużyłyśmy na przerwę!

Rosalie obdarowuje nas uśmiechem. – Dobrze, wchodzę w to.

Pokonujemy naszą drogę na plac i siadamy przy stoliku na dworze, zamawiając zimne napoje i napawając się widokiem. *Plac* tętni życiem w popołudniowym słońcu dzięki turystom i mieszkańcom; fontanny tworzą jasny strumień wody nad starożytnym, kamiennym posągiem.

Karla rozgląda się z uśmiechem. – Niezbyt nikczemny dla dziewczyny głoszącej ‘najmniej prawdopodobne, aby zostać kimś’ w liceum – komentuje.

- To nie prawda! – Rosalie protestuje. – Przesadzasz.

Karla przewraca oczami. – Byłam blisko. Gdyby tylko te suki mogły mnie teraz zobaczyć... - Pochyla się na krześle, szczęśliwie lustrując zagraniczną scenę.

Wypijam lemoniadę szukając wzrokiem Raphael'a i jego grupy. Mówił o tym placu, prawda? Ponownie się rozglądam, bardziej nerwowa, niż minutę temu. Na samą myśl o zobaczeniu go ponownie moje nerwy budzą się do życia, lęk, ekscytacja drga w moich żyłach.

Ten pocałunek...

Boże, ten pocałunek.

- ...Ziemia do Annalise!

Wracam do rzeczywistości, znajdując Karlę machającą swoimi dłońmi przed moją twarzą. – Wow, odpłynęłaś milion kilometrów. – Śmieje się. – Co się dzieje? Przeżywasz swój dzisiejszy występ w całej swej zazdrosno-inspirującej chwale?

- Ja... nie. Tylko się zamyśliłam. – Odpowiadam szybko i ponownie rozglądam się po placu. Bębnie o blat, czując rosnące oczekiwanie, aż Karla mnie powstrzyma. – Poważnie, co jest z tobą? – Domaga.

Zanim mogę odpowiedzieć, słyszę rozpoczynającą się muzykę. Nic nie mogę poradzić na ogromny uśmiech rozprzestrzeniający się na mojej twarzy. - Chodźcie zobaczyć – mówię bez tchu, podnosząc się na nogi.

- Zobaczyć, co? – Rosalie patrzy zdezorientowana.

Sięgam do mojego portfela i zostawiam pieniądze pokrywające rachunek za nasze napoje. – Zaufaj mi, chodźmy!

Ciągnę Rosalie i Karlę przez tłum, który już się gromadzi na końcu placu. Przedzieram się do przodu, właśnie gdy Raphael i Francesca robią krok do przodu na wyznaczony przez nich parkiet.

Moje serce się ściska na jego widok.

Jest ubrany w czarną zwykłą koszulkę, opinającą jego muskularny tułów i smokingowe spodnie, które pasują jak ulał. Wykonuje pozę i mogę powiedzieć, że wciela się w rolę, psychicznie nie znajduje się na tym ruchliwym placu i do tego miejsca w głowie uciekają wszyscy tancerze, gdzie nic się nie liczy, tylko muzyka.

Słyszę jak Karla chichocze obok mnie. – Teraz rozumiem – mruczy, ale ja koncentruje się na nim.

Tylko na nim.

Pierwsze akordy rozbrzmiewają na *placu*. Tłum rośnie, przechodnie zastygają na jego widok, gotowy do działania z Francescą obok, pochylona w głębokim ukłonie. Nawet ja mogę przyznać, że jest w zapierającej dech, czerwonej sukni z głębokim dekoltem, której plisowania tworzą wodospad. W jakiś sposób sprawia, że stój wygląda na modny, a nie tandetny, z jej ciemnymi włosami, które kaskadami opadają na plecy i oczami pokrytymi ciemnymi cieniami.

Muzyka się rozkręca, a wraz z nią moje oczekiwania. Twarz Raphael'a przybrała maskę koncentracji, ale potem, kiedy podchodzi do Francesci po raz pierwszy, jego oczy spotykają moje po drugiej stronie parkietu.

Jego ekspresja ulega zmianie. Tylko przez ułamek sekundy, ale ja to widzę: przyptyw szczęścia pojawiający się na jego twarzy. Wysyła mi uśmiech, sekretny i prywatny. Następnie maska ponownie się pojawia, a on zaczyna tańczyć.

Gubię się w oglądaniu go na nowo: ta energia, kontrola, wdzięk z jakim się porusza. Ale tym razem to jest głębsze, bo wiem, jak to jest być tam, dociskaną do jego ciała, czując każdy krok, jakby był moim własnym.

Otulam się ramionami, patrząc na występ – przypominając sobie te ręce na moim ciele, biodro przy biodrze, skóra przy skórze.

Wreszcie muzyka się kończy i oklaski wrywają mnie z moich wspomnień.

- Spokojnie, dziewczyno. – Karla śmieje się, klepiąc mnie po głowie. – Masz praktycznie ślinotok.

Ścieram uśmiech z mojej twarzy, przerażoną, że moje uczucia będą widoczne dla każdej osoby, jaka na mnie spojrzy.

Karla znowu się śmieje. – Teraz wyglądasz, jakbyś chciała utopić się w fontannie. Zrelaksuj się – mówi mi. – Po prostu rozegraj to na luzie i – hej! – Wykrzykuje, patrząc za mnie. – Świetny pokaz.

Odwracam się. To Raphael, włosy ma lekko wilgotne od potu, wijąc się mrocznie wokół jego opalonej twarzy.

- Przyszłaś – mówi cicho, dając mi kolejny uśmiech. Ten wysyła falę ciepła wewnątrz mnie.

Moja skóra piecze, jakbym była zszokowana. Efekt jest błyskawiczny. Gorąco. Ostro.

- Oczywiście – staram się grać nonszalancko, tak jak powiedziała Karla. – Byłyśmy w okolicy, więc pomyślałam, że przyjdziemy cię zobaczyć. To zobaczyć – poprawiam się szybko. – Mam na myśli, że pokaz!

Dobrze ci idzie, Annalise. Naprawdę świetnie!

Wzrok Raphael'a podąża do moich przyjaciółek. – Nie byliśmy sobie przedstawieni – mówi, błyskając uroczym uśmiechem. – Przynajmniej, nie właściwie. Spieszyłaś się ostatnim razem – dodaje do Karli. – Raphael Gibraldi.

- Och, przepraszam! – Wykrzykuję. – To jest Karla i Rosalie, są ze mną w grupie.

- To przyjemność. – Wzrok Raphael'a wraca do mnie, jakbym była jedyną osobą na świecie. – Jesteś teraz wolna?

Opiera delikatnie rękę na moim ramieniu. Jego dotyk mnie rozpala. Łapię oddech.

- Jest wolna.

Czuję pchnięcie w plecy, przez co się potykam i tracę równowagę, wpadając na Raphael'a. Karla radośnie się do niego uśmiecha. – Dostarcz ją przed obiadem. – Patrzy w dół i stuka się w zegarek. – Patrz na to! – Wykrzykuje. – Musimy już iść, nie prawdaż, Ros?

- Co? Och, tak. – Rosalie potrząsa głową z entuzjazmem. – Musimy zobaczyć się z facetem w pewnej sprawie!

- Do zobaczenia! – Karla wykrzykuje, a następnie we dwie znikają chichocząc, kiedy dziarsko pokonują plac.

Biorę się w garść i odwracam o Raphael'a. Jego oczy płoną. Moje serce chwyta w gardle.

Drogi Boże, on jest hipnotyzujący.

- Więc... - Rumienie się, zawstydzona. – Co chcesz teraz robić?

Jego usta wykrzywają się w uśmiech. Podnosi jedną brew. – Co masz na myśli?

Przełykam. *Jasna cholera*. – Ja, um – jąkam się, mój umysł jest pusty. Wszystko o czym mogę myśleć, to jego wargi, ręce, jego ciało...

- Przespacerujmy się. – Raphael ratuje mnie w mojej niedoli, patrząc rozbawiony. – Kocham tę okolicę, jest tu dużo starych kościołów i pomników.

Spacer. Dobrze, to mogę zrobić.

- Świetnie! – Wołam zbyt głośno. – To znaczy, prowadź.

Kiedy zakładam moja torebkę na ramię, Raphael pochyla się. Jego usta drażnią się z moim płatkim ucha, a jego oddech jest gorący na mojej skórze.

- Ale uwierz mi, *mia cara*. Twoja następna lekcja będzie wkrótce.

Trzyznaście.

Podążam o krok od Raphael'a, kiedy chodzimy po krawędzi placu. To jest miejsce, gdzie pierwszy raz się spotkaliśmy, pamiętam jak ścigał kieszonkowca wzdłuż tych uliczek.

Wydaje się, jakby minęły tygodnie, ale to były tylko dni.

- Gdziekolwiek się nie spojrzę, wszystko jest jak z obrazu lub pocztówki – bełkoczę nerwowo, kiedy Raphael wchodzi w jedną z krętych uliczek. Ściany budynków są pokryte wyblakłą, różową terakotą, a wiele drzwi ma ozdobne łuki lub doniczki w oknach walczące o uwagę.

Raphael się uśmiecha. – Kiedy po raz pierwszy się tu przeniostem, mogłem zabierać swój aparat wszędzie. Zrobiłem tak wiele zdjęć, po prostu budynków, ludzi... Całej tej historii.

- Jest tu wiele historii – zgadzam się z cierpkim uśmiechem. – I zobaczyliśmy około tysiąca wieloletnich rzeczy na tej wycieczce.

- Ach, byłem tutaj we wszystkich atrakcjach turystycznych. – Raphael się śmieje. – Są naprawdę świetne, ale trzeba zobaczyć prawdziwy Rzym, z dala od zgiełku. Jak tutaj, na przykład. – Kiwa głową na ławkę w dole ulicy, gdzie trzy stare włoszki siedzą i rozmawiają. Ich pomarszczone twarze są oświetlone i ożywione, śmieją się głośno, kiedy je mijamy. – Założę się, że te kobiety spotykają się na plotki co tydzień od czterdziestu lat. – Raphael uśmiecha się odwracając.

- Narzekają na swoich mężów. – Śmieję się porozumiewawczo.

- I jak to ich dzieci nie dzwonią tak często, jak powinny.

Zaczynam się relaksować, jego kroki są równomierne obok mnie. *To nie jest takie straszne, uspakajam się, biorąc głęboki oddech. Po prostu udawaj, że jest przyjacielem.*

Sześciostopowy, umięśniony, wspaniały przyjaciel, który kilka godzin temu miał mnie jęczącą przy ścianie z moją koszulą wokół mojej talii.

Moje policzki płoną na to wspomnienie. Boże, to było takie dobre.

Spoglądam na niego ukradkiem, silna linia szczęki, potargane ciemne włosy, które po prostu proszą się o dotknięcie.

Chcę więcej. Chcę wiedzieć o nim wszystko.

- Więc, co cię przyniosło do Rzymu? – Pytam. – Mówiłeś, że przeprowadziłeś się tu kilka lat temu?

Raphael kiwa głową. – Kiedy miałem osiemnaście lat. Miałem iść do collage – kontynuuję. – Studia prawnicze. Moi rodzice... - Waha się, spoglądając na mnie z ukosa. – Oni nie rozumieją mojego tańca. Nigdy nie rozumieli.

- To jest trudne. – Współczuję.

- Miałem skończyć studia i dostać dobrą pracę. – Raphael mówi mi. – Coś porządnego. Nie robić z siebie głupka na ulicy jak zwykły żebrak. – Jego głos się skręca, przez co wiem, że te słowa nie są jego.

Wyciągam rękę i delikatnie dotykam jego ramienia. – Przykro mi – mówię.

Wygląda jakby się z tego otrząsnął i znów się uśmiecha, wypędzając chwilową ciemność z jego oczu. – Ale musiałem tańczyć, dla mnie nie było innej drogi. – Wzrusza ramionami. – Więc, opuściłem dom i zamiast tego przenieśliem się tutaj. Podjąłem się jakiegokolwiek pracy, jaką udało mi się znaleźć, barmaństwo, praca fizyczna, a czas wolny spędzałem tańcząc, ucząc się wszystkiego, czego mogłem.

- To niesamowite – mówię, wyobrażając sobie odwagę, jaka jest potrzebna do zostawienia za sobą rodziny i życia na własną rękę, jak w tym przypadku. – Nigdy nie mogłabym być taka dzielna.

- Nie? – Raphael wygląda na zaskoczonego. – Ale jesteś tu, ocean dzieli cię od domu, goniąc za swoją pasją.

- To nie to samo, co u ciebie – wzruszam ramionami. – Jestem tutaj z grupą, wszystko jest dla nas zorganizowane.

Raphael obdarowuje mnie takim spojrzeniem, jakby wiedział coś, czego ja nie wiem. – Nie powinnaś zaniżać swoich możliwości, Annalise – mówi mi. – Jesteś silniejsza niż myślisz.

Chwila się przeciąga, a intensywność jego spojrzenia wstrząsa dokładnie moim wnętrzem. Moja głowa wiruje. Jak to jest, że czuję się jakbym znała go od zawsze, gdy tak właściwie nie było czasu na poznanie się?

Jego spojrzenie jest przyćmione. Odwracam się i szybko zmieniam temat. – Gdzie teraz jesteśmy? Nie rozpoznaję żadnej z tych ulic.

- Jest to dzielnica Panteon. – Raphael przełącza się na tryb przewodnika, wskazując na antyczne detale na budynkach i małe kawiarnie wepchnięte między stare place. – Miejsce wielu zabytkowych kościołów, wielu wspaniałych restauracji i specjalnej niespodzianki dla ciebie.

- Co? – Odwracam się nieśmiało.

- Właściwie to tutaj. – Raphael wskazuje na pasiastą markizę na jednym ze sklepów. Jest kolejka wijąca się przed drzwiami, a osoby wychodzące niosą stożki z lodami.

- Och. – Zatrzymuję się oniemiała, a moje serce opada.

Raphael uśmiecha się nie zauważając mojej reakcji. – Mówiłem ci, włoskich lodów musisz posmakować, aby uwierzyć. Jest to jedno z najlepszych miejsc w mieście.

- Jasne. To brzmi... świetnie – mruczę kłamiąc. Wydaje się tak entuzjastycznie nastawiony, że nie mogę mu powiedzieć, że lody nie są zdecydowanie na liście z moją dietą.

Panikuję, mentalnie licząc kalorie, które muszą być wpakowane w jedną maleńką gałkę. To chyba więcej niż mój cały dzienny przydział!

Idzie do przodu, więc podążam za nim do miejsca w kolejce, a mój umysł szuka pretekstu. Powinnam mu była coś powiedzieć, jak pierwszy raz o tym wspomniał – że jestem uczulona lub że mam nietolerancję laktozy. Wszystko, aby uniknąć prawdy.

- Gdy znalazłem to miejsce, przychodziłem tu codziennie przez tydzień, aby spróbować ich smaki. – Raphael zwierza się. Kładzie rękę na ścianie za mną, obok mojej głowy, podpierając się tylko kilka centymetrów ode mnie. Wdycham jego czysty, świeży zapach i próbuję zachować spokój. Wyjaśnię moją dietę, ćwiczenia. Zrozumie.

Albo pomyśli, że jesteś szalona i zwieje w cholerę w przeciwnym kierunku.

- Wszystko w porządku? – Raphael patrzy na mnie z troską. – Wyglądasz jakoś blado.

- Nie! – Wykrzykuję. – W porządku. Mam na myśli, że czuję się świetnie.

Docieramy do przodu kolejki. Zamrażarki są oszklone, pełne pysznych pudełek tęczy smaków. Wyglądają niesamowicie i wystarcza sam zapach, aby do moich ust napłynęła mi ślina – i włoski z tyłu mojej szyi przeszyły zimne dreszcze, pocąc się z paniki.

- Poprosimy o smaku orzecha laskowego – Raphael mówi ekspedientce, kiedy znajdujemy się wewnątrz małego sklepu. – I pistacjowym też. – Odwraca się do mnie. – One są najlepsze.

- Uh huh. – Czuję, że moje gardło się ściska, ale staram się zachować spokój. To szalone, wiem, wariuję przez jedne maleńkie lody, ale nie mogę nic na to poradzić. Spędziłam lata licząc każdy cenny kęs, który trafiał do moich ust, obliczając kalorie i tłuszcz każdego z nich, wiedząc, że każda kolejna wpadka będzie mnie oddalać od mojej odpowiedniej wagi.

Raphael płaci i wychodzimy na zewnątrz. Po drugiej stronie ulicy jest mały park. Raphael prowadzi mnie do ławki, na której siadamy. – Dla ciebie. – Raphael wręczy mi lody z zabawnym, lekkim skłonem. To jest ogromne: bardzo wysoki stożek z dwoma gałkami lodów na górze.

Przełykam. Mogę sobie tylko wyobrazić, co mama by powiedziała, gdyby przyłapała mnie na jedzeniu tego, czy nawet Mademoiselle.

Ale nawet jeśli, czuję ukłucie buntu. Boże, jak dużo czasu minęło, odkąd jadłam lody? Prawdziwe lody, nie wolne od kalorii i smaku jogurty, które mamy zamrożone w lodówce w domu.

Lata. To mogą być lata.

- Ja... - Otwieram usta, aby powiedzieć mu wszystko, ale w tym momencie kawałek lodu topi się i spływa po stożku na mój nadgarstek. Bez myślenia wznoszę moją dłoń i zlizuję wszystko.

Zastygam czując chłodne uczucie przesuwając się w dół mojego gardła, degustując gęstą, orzechową słodycz orzechów laskowych, bogatą i smaczną, wywołując eksplozja przyjemności na moim języku. Liżę kolejny raz i głośno jęczę. – Boże, to jest takie dobre!

Pożeram lody, delektując się słodyczą i kremowym chłodem. Kiedy kończę, spoglądam w górę. Raphael obserwuje mnie chciwie – ekspresją, która nie ma nic wspólnego z jedzeniem.

Zamarzam, krew nagle wali mi w uszach.

Powoli sięga do mnie ręką i wyciera kącik moich ust. Bierze kciuk do ust i ssie, oczami nigdy nie opuszczając moich.

Podniecenia pędzi przeze mnie, docierając do moich ciasno złączonych ud.

O mój Boże.

Wciąż utrzymując kontakt wzrokowy, Raphael zgarnia trochę czekolady ze swojego stożka i wyciąga w moją stronę palec. – Spróbuj – nakazuje cicho.

Mój żołądek wykonuje powolne salto. Nie mogę oderwać wzroku, całkowicie zahipnotyzowana jego gorącym, rozpalonym spojrzeniem, kiedy zamykam usta wokół kciuka i ssę.

To najbardziej erotyczny moment w moim życiu. Jesteśmy w środku parku, w biały dzień, w pełni ubrani, ale jakoś czuję się jakbyśmy byli nadzy, kiedy powoli liżę językiem jego szorstką skórę palca, wchłaniając zgrabnie każdy aksamitny smak czekoladowych lodów.

Raphael wydaje dźwięk, który jest częściowo niskim jękiem, a częściowo warknięciem.

To sprawia, że ból w moim rdzeniu zaciska się i dokręca. Wiedza, że on czuje to samo, sprawia, że nasza szalona chemia wpływa na niego, tak samo jak na mnie.

- Chcę wiedzieć, jak smakujesz – mówi do mnie, a jego oczy błyszczą. Przesuwa palcem po moich ustach i pochyla się bliżej. – Skonsumuje cię, *mia cara*, każdą kroplę.

Jego usta zamykają się na moich, kiedy orientuje się co to oznacza.

Och!

Jest już za późno, żeby protestować, jego usta domagają się moich. Pieści mój policzek ręką, a jego język głęboko wślizguje się w moje usta.

Drzę, topiąc się naprzeciwko niego. Jego wargi poruszają się po mistrzowsku na moich. Zatracam się w pocałunku, degustując czekoladową słodycz, czując wszędzie jego dotyk.

Pożądanie i uczucie. Chęć i potrzeba.

Raphael cofa się. – Przepyszne – mruczy z kuszącym uśmiechem. – Zachowam resztę na później. – Gorąco się rumienię, kiedy podskakuję, aby umieścić moje papierowe opakowanie w koszu. Potrzebuję chwili, aby się ocknąć po pocałunku – i jego grzesznej obietnicy.

Przeczyszczam gardło. – Więc miałaś rację co do lodów, są niesamowite!

Raphael uśmiecha się. – Mam w sobie pasję do jedzenia – przyznaje. – Rodzina Luca posiada restaurację, więc jest to w jego krwi. Oboje pracujemy tam czasem na zmianach. Powinnaś spróbować kuchni Nony. - Dostawia palce razem i całuje je, zabawny gest zachwytu. – Jej makaron... i jej gnocchi⁹! To tradycyjne włoskie danie – dodaje, wyjaśniając.

- Brzmi świetnie – mówię tęsknie, myśląc o alternatywnej rzeczywistości, w której można aktualnie jeść takie rzeczy.

- Mógłbym cię tam teraz zabrać. – Raphael patrzy mi w oczy z pytaniem. – Jeśli chcesz.

⁹ małe kluski z ziemniaków, kaszy manny lub mąki, zwykle podawane z sosem

Przełykam. Coś mi mówi, że nie tylko pyta mnie o obiad.

Nagle wzrasta we mnie panika. Czy jestem na to gotowa? Co ja robię?

Mam jutro przesłuchanie. Powinam teraz wrócić i ćwiczyć dalej, nie chodząc po ulicach Rzymu, mając pornograficzne myśli o obcym człowieku.

- Może innym razem. – Wypalam niezręcznie. – Naprawdę powinnam już wrócić.

- Och. – Twarz Raphael'a zmienia się, wygładzając w uprzejmą maskę. – Oczywiście. Mogę cię odprowadzić – dodaje. – Nie jesteśmy daleko od twojego akademika. – Wstaje i sztywno wskazuje na lewo.

Moje serce opada. Wkręciłam go, wiem, że tak.

Idziemy w milczeniu. Mój umysł pędzi, rozpaczliwie próbując wymyślić sposób, aby to wyjaśnić. Jak mam mu powiedzieć, że też tego chcę, ale robimy wszystko zbyt szybko?

Dobry sposób, Annalise. Teraz pomyśli, że już nigdy ponownie nie chcę go widzieć.

- Tutaj już jesteś właściwie niedaleko – Raphael kiwa głową.

- Więc... - Przełykam. – Myślę, że to jest pożegnanie.

Raphael patrzy na mnie ze spokojem. – To zależy od ciebie. Miałem na myśli to, co powiedziałem – mruczy, zbliżając się. Jego ręce ślizgają się na moją talię, i nagle, nie ma nic na świecie, prócz jego niebieskich oczu, przenikających głęboko każdą moją obronę.

- Mogę nauczyć twoje ciało wszystkiego – głos Raphael'a zniża się, ochrypliwy z pożądania. Jego ręce powoli dryfują po moich biodrach, przyciągając mnie bliżej, aż nasze ciała dociskają się do siebie. Intymnie.

- Będę uczyć cię poruszania się i tańca, w sposób w jaki nigdy wcześniej tego nie robiłaś, słodka Annalise. – Jego słowa pieczą mnie, przelewając się jak melasa w dół mojego kręgosłupa. – Najstarszego tańca ze wszystkich. Ale trzeba zdecydować. Chcesz tego?

Jego oczy przeszukują moje. Czuję jego mięśnie ud przez nasz ubrania, ciepło bijące od jego ciała. Każda część mnie krzyczy bezmyślnie chórem.

Tak.

Przełyka, a potem, zanim nawet mogę pomyśleć o tym, co robię, podnoszę się na palcach i składam pocałunek na jego ustach.

Całe ciało Raphael'a sztywnieje pod moim dotykiem. Odchylam się z powrotem.

Boże, co ja zrobiłam?

Osuwam się, ale wtedy czuję nacisk na mojej talii. Raphael wciąż mnie trzyma. Przyciąga mnie z powrotem do swojego ciała. – Co to było? – Żąda.

- Przepraszam... - Bełkoczę. – Powiedziałaś, że... Więc ja... To było tak. To znaczy, tak. Chcę tego.

Zatrzymuję się ponownie zbierając myśli, a kiedy mówię, to jest zdecydowane.

- Chcę ciebie.

Czy Raphael'a błyszczą mrocznie ze spokojem, a następnie popycha mnie na ścianę, a jego usta obejmują moje swoimi.

Wtapiam się w niego. Jeśli pocałunek z innej nocy był płonący, a nasz moment w parku był drażniący, ten jest niebezpiecznie zmysłowy. Usta Raphael'a są zimne na moich, powolne i odważne. Jego język wślizguje się w moje usta, badając, szukając, a przez cały czas jego ręce okrążają moje plecy, przysuwając mnie bliżej do ciepła jego solidnego, muskularnego ciała.

Tracę poczucie czasu, świata, mojego prawdziwego imienia. Wszystko co się liczy, to jego smak, bezwzględne uwodzenie jego ust i wolno palący się ogień, krążący w moich żyłach. Całuję go ponownie, na początku niezdecydowanie, ale potem odważniej: dosięgam rękoma do jego włosów i przesuwam nimi po nich, lekko przygryzając jego dolną wargę. Raphael wypuszcza niski jęk pod naciskiem, następnie się odsuwa, pozostawiając wstrząs chłodnego powietrza tam, gdzie jego ciało dociskało się do mojego.

Wracam z powrotem do rzeczywistości, bez tchu i nie spełniona.

- Ja... - Mrugam, moja głowa wiruje. – Naprawdę muszę iść. – Odwracam się, aby sprawdzić ulice, wejście do akademików jest tylko w dole bloku, a potem zamierzam.

Mademoiselle. I połowa grupy zebrana z przodu, przygotowująca się do wyjścia na obiad.

Do złapania mnie na gorącym uczynku.

Czternaście.

Odsuwam się do tyłu, chwytając za rękę Raphael'a i przeciągając go wokół rogu. Moje serce wali z paniki. Czy ktoś nas widział? Co jeśli ktoś spojrział? O Boże... Wyobrażam sobie jak muszę wyglądać właśnie teraz na rogu, zachowując się z Raphael'em, jakby świat miał się zaraz skończyć.

- Co to jest? – Pyta Raphael. – Co się stało? Wyglądasz jakbyś zobaczyła ducha.

Zaglądam za róg, ale oni nadal się nie poruszyli. – Moja grupa – wyjaśniam. – Nie mogę być z tobą widziana.

- Nie masz pozwolenia na randki? – Raphael zatrzymuje się. – Ale jesteś dorosła, z pewnością nie mogą nic powiedzieć.

- Nie! To znaczy, tak. – Przyznaję wciąż spanikowana. – Ale nie ja, nie w tej chwili. Spójrz, to skomplikowane, wyjaśnię później. Muszę tylko wejść do środka i nikt nie może mnie widzieć.

Raphael nie wydaje się rozproszony, ale zastanawia się przez chwilę. – Czy jest tylnie wejście? Jakiś sposób z tyłu ulicy?

Mój umysł pędzi. – Balkon! – Wołam. – Mieszkamy na pierwszym piętrze, może jest jakieś wyjście w razie pożaru.

- Chodź. – Raphael bierze mnie za rękę i prowadzi boczną drogą na tyły budynku. Widziałam to miejsce jedynie z góry, patrząc z naszego pokoju, a teraz kiedy spoglądam w górę, szukam okien i małych gzymsów, póki nie znajduję balkonu: delikatne koszule nocne Rosalie, wiszą na poręczu, aby wyschły.

- Tam – wskazuję. – Ale nie ma sposobu, żeby się dostać.

- Zawsze jest sposób. – Raphael kroczy do przodu i pociąga za kraty, które są przymocowane do muru. Winorośl i kwiaty wiją się z boku budynku, wychodząc z grubej, drewnianej konstrukcji. – Tutaj, to jest trwałe, dochodzi prosto do twojego pokoju.

- Nie umiem się po tym wspiąć! – Wykrzykuję.

Raphael bierze mnie za rękę, obdarowując zarozumiałym, beztroskim uśmiechem. – Jasne, że potrafisz. Przytrzymam ci nogę.

Zatrzymuję się. To jasne, że robił to tuzin razy – gramoląc się w miejscach, w których nie oczekiwał się znaleźć, przeżywając lekkomyślne przygody. Ale ja? Nie ma nic lekkomyślnego w moim życiu.

Wtedy mój telefon brzęczy, sygnalizując wiadomość. Karla.

Wszyscy czekamy. Gdzie jesteś?

Patrzę ponownie na kraty i przełykam. – Dobrze.

Raphael składa ręce razem, abym mogła na nie wejść. Używam jego ramion dla utrzymania równowagi i się wspinam. Podnosi mnie wyżej bez wysiłku, jakbym w ogóle nic nie ważyła, póki nie chwytam się krat. – Masz to? – Raphael sprawdza.

- Uh huh. – Znajduję oparcie dla stóp i ostrożnie podciągam się wyżej. Dostrzegam, że to wcale nie jest tak daleko: tylko kilka metrów oddzielających mnie od bezpieczeństwa. Łapię podłogę balkonu i chwytam się jej, jedną ręką chwytając się poręczy. Czuję masywne żelazo pod moimi palcami i się relaksuję. Mieszkanie jest już blisko.

Nagle karata ustępuje i przesuwa się o kilka cali pod moją wagą. Moje ciało odchyła się, a moja stopa nadal jest umieszczona w kracie. Ból przeszywa moją kostkę, przez co wypuszczam krzyk.

- Annalise? – Woła Raphael. – Trzymaj się!

Ból w mojej kostce pulsuje, doprowadzając mnie do białej gorączki. Ciężko mi złapać powietrze, łzy kłują moje oczy. Ale nie mam czasu na ochłonięcie; słyszę jak krata ponownie skrzypi pod moim ciężarem. Zaciskam szczękę i powoli uwalniam moją stopę, a każdy ruch wywołuje przeszywający ból w mojej kostce.

O Boże. Moja kostka!

Strach wiruje mi w głowie, kiedy mocniej się chwytam balkonu, wykorzystując swoje wszystkie siły, aby się podciągnąć i przejść przez

balustradę. Przerzucam się ociężale na drugą stronę, zwijając się na podłodze z powodu gwałtownego wybuchu bólu.

- Annalise? – Raphael ponownie woła, ale ja ledwo rejestruję jego głos przez panikę zalewającą mój umysł. Ostrożnie zdejmuję mój sandał, wymawiając cichą modlitwę.

Nie pozwól, by to było coś poważnego. Proszę, niech to nie będzie nic poważnego.

Powoli zdejmuję but i zatrzymuję się, moje serce opada. Moja kostka jest już opuchnięta, czerwona i posiniaczona. Wciąż boli jak cholera, ale zmuszam się żeby stanąć, próbując ponownie przerzucić na nią ciężar.

To za dużo. Skomlę z bólu, opierając swój ciężar na barierkę, aby odciążyć nogę. Rozczarowanie i strach zalewają mnie. Jeśli nawet nie mogę stać, to jak mam jutro tańczyć? Skakać w powietrzu i lądując z łatwością, aby przejść się na koniuszkach palców i wykonać kilkanaście doskonałych arabesek?

Wszystko na co pracowałam, rozleciało się w jednej chwili.

Jak mogłam być taka głupia?! I po co – dla jakiegoś faceta?

- Annalise! – Głos Rapael'a ponownie rozbrzmiewa. – Mów do mnie. Wszystko w porządku?

W końcu się odwracam i patrzę na niego, czekającego poniżej w alejce. Wygląda tam cudownie – cudownie, kusząco i zabójczo. Teraz wiem, dlaczego mama ostrzegła mnie, aby trzymać się z daleka od facetów, dlaczego powiedziała, że będą tylko katastrofą dla mojej kariery. Dałam się uwieść. Myślałam, że mogę mieć wszystko, ale teraz widzę, gdzie to mnie doprowadziło: skręciłam kostkę przed największym przesłuchaniem mojego życia.

Zniszczyłam wszystko – i to moja wina.

- Nie, nie jest ze mną w porządku! – Wołam, szloch nadchodzi, kłując mnie w tył gardła. – Skręciłam kostkę. Może być nawet złamana!

- O Boże. – Wygląda na dotkniętego. Jako tancerz, dokładnie zdaje sobie sprawę, jaka to tragedia. – Tak mi przykro. Zraniłaś się? Bardzo cię to boli?

- Ból nie ma tu żadnego znaczenia! – Szlocham, trzymając się poręczy balkonu dla wsparcia. – Liczy się to, że nie mogę na niej tańczyć. Przesłuchanie od solówek jest już jutro. Równie dobrze mogę się w tej chwili spakować i wyjechać do domu.

- Zaczekaj tam. – Raphael porusza się do przodu, testując czy krata utrzyma jego masę. – Idę do góry.

- Nie! – Wołam, zataczając się z powrotem. – Zrobiłeś już wystarczająco!

Zatrzymuje się, wyglądając na zranionego. – Annalise...

- Po prostu idź! – Wołam, próbując powstrzymać łzy, ale nie mogę. Ból w kostce pulsuje z każdym niewielkim naciskiem, ale okropna świadomość tego, co zrobiłam, jest nawet gorsza. – Proszę, Raphael, idź.

Zatrzymuje się. – Może się jeszcze wszystko dobrze skończyć – nalega. – Miałem wcześniej skręcenia. Jeśli ją obandażujesz i utrzymasz w łodzi przez kilka dni...

- Nie mam kilku dni – przełykam. Teraz panika mnie opuściła, został tylko ciężar druzgocącego rozczarowania. – Przesłuchania są jutro – mówię mu matowym głosem. – To jest dla mnie koniec.

- Nie mów tak. – Twarz Raphael'a jest pełna współczucia, a to jest zbyt dużo dla mnie do udźwignięcia. Gdyby go nie było, nie byłabym w tej sytuacji; gdyby nie był tak cholernie seksowny, tak całkowicie uwodzicielski.

- Idź! – Namawiam go znowu, mój głos jest szorstki.

- Przyjdę cię zobaczyć jutro – obiecuje, ale ja potrząsam głową.

- Nie. Nie mogę cię więcej widzieć. Proszę, nie przychodź ponownie. – I z ostatnim spojrzeniem na niego – na jego zranione, ciemne oczy - odwracam się i utykam do środka pokoju.

Jest tu ciemno i pusto, żadnego dźwięku, prócz mojego obdartego szlochu. Upadam na łóżko i płaczę.

Raphael

Odchodzę, ale wiem, że jej nie zostawię w spokoju.

Jest przerażona. Jest zraniona. Nawet niewielka szkoda może zniszczyć jej karierę. Nienawidzę siebie za ryzykowanie tak wiele. Ona jest już dla mnie najbardziej cenną rzeczą na świecie i zrobię wszystko, aby zapewnić jej bezpieczeństwo.

Jutro, przysięgam. Jutro wrócę. I nie ważne co, będę tam wracać, póki ona nie zaakceptuje ognia, który płonie pomiędzy nami; pasja, która czeka na uwolnienie.

Spróbowałem tylko przez moment jej rozkoszy. Uczucie jej potrzebującego ciała, widziałem jej oszołomienie przez żądzę i podziw w jej oczach.

Będę wypuszczać z klatki jej bestię. Będę ją uwalniać – i oswajać jej ciało pod moim dowództwem. Każdy centymetr ciała, każdą chwilę ekstazy. Będę pokazywać jej świat.

Posiędę ją. Głęboko i mocno. Powolnie i równomiernie, aż będzie śliska i sapiąca w moich ramionach.

Moja słodka Annalise...

Nasz taniec dopiero się zaczyna.

CIĄG DALSZY NASTĄPI...

Co się wydarzy dalej? Kontynuacja tańca uwodzenia Annalise i Raphael'a nastąpi w SECOND POSITION.